



NR 6

CZERWIEC
XXVIII (2019)

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

nakład 3900 egz.

Egzemplarz bezpłatny

Ubezpieczenie oc lekarzy i lekarzy dentystów WIL

Rezerwiści mimo woli

Mjr dr Lesław Węgrzynowski uhonorowany we Wrocławiu

Zdrowie jest najważniejszym dobrem człowieka



Ubezpieczenie oc lekarzy i lekarzy dentystów WIL

Szanowni Państwo,

Serdecznie zapraszamy do przystąpienia do nowego atrakcyjnego programu ubezpieczeń dla lekarzy i lekarzy dentystów!

NOWY PROGRAM TO:

- **NAJWYŻSZY STANDARD OBSŁUGI!**
- **NAJWYŻSZY STANDARD OCHRONY UBEZPIECZENIOWEJ!**
- **OBOWIAZKOWE UBEZPIECZENIE OC OPŁACONE PRZEZ WOJSKOWĄ IZBĘ LEKARSKĄ**
- **ROZSZERZONY PAKIET UBEZPIECZEŃ o ubezpieczenia dodatkowe:**
 - dobrowolne ubezpieczenie OC z sumą gwarancyjną aż do 4 mln zł,
 - ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków ze świadczeniem z tytułu ekspozycji na ryzyko HIV/ WZW,
 - ubezpieczenie ochrony prawnej,
 - ubezpieczenie utraty dochodu.

Przystępując do programu oszczędzasz - każdy lekarz lub lekarz dentysta, który przystąpi do programu ma prawo do 20% ZNIŻKI na wybrane ubezpieczenia PZU: komunikacyjne, mieszkaniowe.

WAŻNE!

Aby izba opłaciła Twoje ubezpieczenie OC:

Wypełnij deklarację (obowiązuje 1 rok, z koniecznością corocznego odnowienia) korzystając z poniższych sposobów:

- przez dedykowaną **APLIKACJĘ** na stronie www.ins-med.pl/wil, a certyfikat potwierdzający objęcie ochroną ubezpieczeniową zostanie przesłany na podany adres mailowy;
- osobiście w SIEDZIBIE OIL (dla członków OIL i WIL), Warszawa, ul. Puławska 18;
- wysyłając deklarację przystąpienia **POCZTĄ** na adres ul. Puławska 18, 02 - 512 Warszawa;
- wysyłając **SKAN** deklaracji przystąpienia **MAILEM** na adres: biuro@ins-med.pl.

UWAGA!!!

MOŻNA JUŻ TERAZ ZŁOŻYĆ DEKLARACJĘ PRZYSTĄPIENIA DO NOWEGO PROGRAMU UBEZPIECZENIA

Aby zawrzeć jedno z ubezpieczeń dodatkowych:

- zadzwoń pod numer tel.: 22 494 36 50, 577 930 380, 577 930 370
- napisz do nas wiadomość na adres: biuro@ins-med.pl

Podmiot obsługujący Program INS Services Sp. z o.o.

W RAZIE JAKICHKOLWIEK PYTAŃ ZAPRASZAMY DO KONTAKTU

tel.: 22 494 36 50, 577 930 380, 577 930 370

biuro@ins-med.pl

www.ins-med.pl/wil

nowy program

Program ubezpieczenia OC
lekarzy i lekarzy dentystów

program obsługi

INS Services

ins-med.pl/wil

PZU

22 494 36 50



No i wreszcie

Gadał, gadał i wygadał. Po długich negocjacjach wreszcie udało się podpisać gotową umowę z ubezpieczycielem, czyli PZU, bez pośredników i na dobrych warunkach. Wielka zasługa tutaj kolegi doktora Łukasza Jankowskiego, prezesa Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie, który zaprosił mnie do wspólnego, negocyjnego stołu, bo bez tego zaproszenia „deal” by się nie udał. Czekamy teraz na regulamin przyznawania dofinansowania do pobytów sanatoryjnych dla naszych seniorów i z tego, co wiem, na najbliższym posiedzeniu przegłosujemy przygotowany przez Komisję Emerytów i Rencistów projekt, zamieniający go już w gotową uchwałę Rady Lekarskiej WIL. To zakończy pierwszą fazę założonych przez mnie projektów zmian w funduszach izby. W kolejce teraz obsługa prawna dla naszych członków, ale to jeszcze nie teraz, choć już rodzą się koncepcje..., ale dopiero po krótkim zbilansowaniu dotychczasowych projektów, analizie wpływów ze składek (sic!) przyjrzymy się

naszym „mocom produkcyjnym” i spróbujemy na przyszły rok znaleźć finansowanie i stworzymy projekt, którym kolejny zjazd budżetowy zajmie się na pewno z wielkim entuzjazmem.

Czekajcie a będzie Wam dane...

W dniu 14 maja odbyło się ważne wydarzenie we Wrocławiu, a mianowicie uwieńczenie długotrwałych rozmów z władzami miasta, by jeden ze śródmiejskich parków otrzymał imię lekarza wojskowego, obrońcy Lwowa i warszawskiego powstańca, a późniejszego twórcę wrocławskiej fizjatrii – majora doktora Lesława Węgrzynowskiego. Dziękując wszystkim stronom odpowiedzialnym za doprowadzenia do końca tematu, a zwłaszcza braciom, Krzyszłowi i Zbyszkowi Kopocińskim (wielkie brawa) oraz 2. Szpitalowi Polowemu i Orkiestrze Wojsk Lądowych za ceremoniał wojskowy. Cieszę się bardzo, że mogłem wziąć w nim udział, myślę iż na stronach naszej gazety wkrótce pojawi się relacja.

Ze spraw „światowych” chciałbym wspomnieć o organizowanych przez nasze gremia branżowe, konferencjach naukowo-szkoleniowych, odbyła się już u ortopedów (byłem i było extra), a nadchodzi u lekarzy dentystów i tę również planuję zobaczyć z bliska. Szkoda, że u moich kolegów branżowych wygaś entuzjazm, choć też chyba ginekologów i położników w Wojsku Polskim jakby mniej. Na froncie działań samorządowych w skali kraju tak dużo się dzieje w legislacji, że nawet trudno czasami przeczytać w terminie projekty, bo też i takie są terminy u naszych projekto-

dawców, heh... Prezydium Naczelnej Rady Lekarskiej wciąż spotyka się z władzami, ale jak na razie droga do konsensusu i wykonania porozumienia z ub. roku jest daleka. Tymczasem na 1 czerwca szykuje się manifestacja środowiska i zobaczymy co też nam przyniesie, ze swej strony zachęcam wszystkich do udziału w proteście, bo jedno jest jednak środowisko lekarzy i nasze mundurowe inklinacje nie powinny stawiać nas z boku. Wciąż toczą się dyskusje nad nowelizacją naszej ustawy zasadniczej i w czasie obchodów 30-lecia podpisania dokumentów przywracających lekarzom samorząd – 17 maja, w siedzibie NIL – odbędzie się panel dyskusyjny z udziałem ministra, znanych prawników i może jakieś wnioski zostaną tam zgłoszone oraz być może przyjęte jako projekty do realizacji. Na przełomie maja i czerwca, w Trójmieście, odbędzie się Kongres Polonii Medycznej, w czasie którego odbędą się obrady Konwentu Prezesów i posiedzenie wyjazdowe Naczelnej Rady Lekarskiej – nie mogę się doczekać, bo bardzo lubię to miejsce, a rzadko mam okazję odbyć posiedzenie w miejscu innym niż stolica. Chciałbym, byśmy byli postrzegani jako wspólnota i by nasza „inność” nie stanowiła bariery w rozważaniu medycznych problemów.

Kończąc pożegnaj się zwyczajowo sentencją, tym razem Denisa Weitley’a:

„Czas i zdrowie to dwa cenne skarby, których nie rozpoznajemy i nie doceniamy, dopóki się nie wyczerpią”.

Wasz Prezes
Artur PŁACHTA

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska

ul. Koszykowa 78

00-909 Warszawa

tel. (22) 621 12 11

(22) 621 04 93

tel. MON: 261/845 675

261/845 653

tel./faks MON: 261/845 580

e-mail: wojsko@hipokrates.org

www.wil.oil.org.pl

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa

50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

Redaktor naczelny:

ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk

j.woszczyk@gmail.com

Sekretarz redakcji:

mgr Ewa Kapuścińska

ewakapuscinska08@gmail.com

tel. 886 89 29 90

Rada Redakcyjna:

Artur Płachta

Jerzy Aleksandrowicz

Jan Błaszczyk

Renata Formicka

Kolegium redakcyjne:

Ewa Kapuścińska

Mariusz Goniewicz

Kazimierz Janicki

Konrad Maćkowiak

Janusz Wasilewski

Fot. na okładkach:

I – Justyna Wróbel-Gądek

IV – Jacek Woszczyk

Opracowanie graficzne, łamanie:

Ewa Kapuścińska

Druk: LM Promotion

tel. 663 664 440

e-mail: biuro@lmpromotion.pl

Nakład: 3900 egz.

ISSN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

nr 6/2019

Szpalta Prezesa.....	1
Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL w dniu 26 kwietnia 2019 r.	3
Apel XXXVII Zjazdu WIL.....	4
Informacja Komisji ds. Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego	
Lekarzy i Lekarzy Dentystów WIL.....	4
Rezerwiści mimo woli	5
Komisja Bioetyczna Wojskowej Izby Lekarskiej	11
Lekarskie społeczeństwo obywatelskie – utopia czy szansa	12
Mjr dr Lesław Węgrzynowski uhonorowany we Wrocławiu	14
Konferencja Naukowa	16
<i>Veni, vidi, vinum</i> (część X).....	18
Płk prof. dr hab. med. Jan Chomiczewski (1909-1992)	20
Zdrowie jest najważniejszym dobrem człowieka	24
Polskie Towarzystwo Historii i Filozofii Medycyny	25
Mistrzostwa Polski w pływaniu	26
Juwenalia staruszków.....	26
Wielkie serce dla małych serduszek... ..	28
„Słownik pochodzenia nazw i określeń medycznych”	III okładka

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

Prezes RL WIL: ppłk rez. lek. Artur Płachta

Wiceprezesi RL WIL:

płk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz

płk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Eugeniusz Dziuk

ppłk dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz

ppłk rez. lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies

Sekretarz WIL: płk rez. dr n. med. Piotr Jamrozik

Zastępca Sekretarza WIL:

ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk

Skarbnik WIL: gen. bryg. rez. dr n. med. Piotr Dzięgielewski

Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:

płk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczyk

Przewodniczący Sądu Lekarskiego WIL:

ppłk rez. dr n. med. Jerzy Aleksandrowicz

BIURO WIL

Dyrektor Biura WIL: mgr Renata Formicka

Sekretariat Biura WIL: Ewa Petaś

tel. 22 621 12 11

tel. 22 621 04 93 w. 179

Telefony do poszczególnych działów – **22 621 04 93**

Główna Księgowa: mgr Dominika Sałapa w. 174

Sekretarz Sądu Lekarskiego: mgr Bogdan Sieradzki w. 178

Rejestr lekarzy: mgr Edyta Klimkiewicz w. 186

Doskonalenie zawodowe: płk w st. spocz. Karol Kociałkowski w. 188

Praktyki prywatne: Bogumiła Różycka w. 175

Składki członkowskie: mgr Katarzyna Stankiewicz w. 180

Godziny pracy biura WIL: poniedziałek-piątek: 8.00-15.00

Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL

w dniu 26 kwietnia 2019 r.

W posiedzeniu Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej wzięło udział 19 jej członków oraz dyrektor biura WIL mgr Renata Formicka, radca prawny WIL mec. Andrzej Niewiadomski oraz dokumentujący posiedzenie Karol Kociałkowski.

Przed otwarciem posiedzenia, Prezes RL WIL kol. Artur Płachta złożył gratulacje i wręczył nagrodę pieniężną ppor. lek. Annie Wiktorskiej w związku z osiągnięciem bardzo dobrego wyniku z tytułu ukończenia w 2018 roku studiów na Wydziale Wojskowo-Lekarskim Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Obrady Rady Lekarskiej otworzył kol. Artur Płachta, który po zatwierdzeniu przez Radę Lekarską WIL porządku obrad poinformował wszystkich o swojej działalności od poprzedniego posiedzenia rady. Oznajmił, że projekt zmian w Ustawie o zawodzie lekarza i lekarza dentystry, który opracował zespół dr. Bilińskiego, zostały przez Ministerstwo Zdrowia przekazane do Rządowego Centrum Legislacji.

Przekazał również informację o zadaniu pytań przez Porozumienie Rezydentów ministrowi zdrowia w związku z niezrealizowaniem przez rząd umów zawartych między nimi oraz o przygotowywanej akcji protestacyjnej w dniu 1 czerwca 2019 roku. Omówiono także podejmowanie prób zmian w kształceniu medycznym lekarzy i lekarzy dentystry poza systemem akademickim.

Następnie mec. A. Niewiadomski przedstawił propozycje zmian w Uchwale w sprawie zasad i trybu zwrotu kosztów podróży oraz innych uzasadnionych wydatków poniesionych przez członków samorządu lekarzy w związku z wykonywaniem czynności na rzecz WIL. Rada jednogłośnie przyjęła zmiany w uchwale (uchwała nr 494/19/VIII).

W następnym punkcie spotkania, na wniosek kol. Zbigniewa Zaręby Rada Lekarska podjęła 44 uchwały (od nr. 950/19/VIII do nr. 993/19/VIII) dotyczące wpisania, skreślenia i zmiany adresu w rejestrze praktyk lekarskich. Pod-

jęto także uchwałę (nr 931/19/VIII) o wpisaniu na listę członków WIL oraz wpisania do rejestru jednej osoby w związku z przeniesieniem z innej okręgowej izby lekarskiej.

W kolejnym punkcie posiedzenia, na wniosek kol. P. Jamrozika, rada wytypowała swoich przedstawicieli do komisji konkursowych: do Szpitala Wojewódzkiego w Łomży kol. Dariusza Janickiego i do 10. WSZKzP w Bydgoszczy kol. Piotra Piechockiego.

Następnie kol. Stefan Antosiewicz przedstawił wnioski w sprawie zwrotu kosztów za uczestnictwo w kursach doskonalących oraz na zakup pomocy naukowych. Rada Lekarska podjęła 9 uchwał (od nr. 940/19/VIII do nr. 948/19/VIII) o zwrocie kosztów. Poinformował także o mającej się odbyć w Warszawie, w Centrum Nauki Kopernik, w dniu 24.05.2019 r. konferencji na temat „Nowoczesna Edukacja Medyczna w Polsce”. Przedstawił także propozycję, aby vouchery uprawniające do 10% zniżki na e-kursy na platformie internetowej firmy „Bethink” były rozprowadzane wśród uczestników przez izbę, po ich zarejestrowaniu się na ww. platformie.

Następnie sprawy finansowe omówił kol. P. Dziegielelewski. Rada lekarska podjęła uchwały w sprawie:

- zwrotu utraconych zarobków, 2 uchwały (nr. 938/19/VIII i 939/19/VIII)
- zapomogi na pokrycie kosztów leczenia, 1 uchwała (nr 932/18/VIII)
- wsparcia finansowego organizacji spotkania emerytów i rencistów, członków WIL z okazji Świąt Wielkanocnych, 1 uchwała (nr 934/19/VIII)
- dofinansowania udziału załogi WIL w XXIX Mistrzostwach Polski Lekarzy w Żeglarskim, 1 uchwała (nr 935/19/VIII)

foto: Jacek WOSZCZYK



Wręczenie nagrody ppor. lek. Annie Wiktorskiej. Od lewej: Artur Płachta, Mariusz Goniewicz, Anna Wiktorska, Piotr Dziegielelewski

- dofinansowania 1. Spotkania XXVIII Kursu WAM, 1 uchwała (nr **937/19/VIII**)
- przyznania wsparcia finansowego dla czasopisma „Lekarz Wojskowy”, 1 uchwała (nr **933/19/VIII**)
- wsparcia finansowego na działalność statutową Fundacji Vale-

tudinaria, 1 uchwała (nr **936/19/VIII**).

W punkcie dotyczącym spraw różnych i wolnych wniosków, kol. K. Kopociński poinformował zebranych, że w dniu 14 maja 2019 roku, o godz. 11, we Wrocławiu odbędzie się uroczystość nadania imienia Leśława Ignacego Węgrzynowskiego

(lekarza, oficera Wojska Polskiego, obrońcę Lwowa, uczestnika Powstania Warszawskiego) parkowi miejskiemu.

Po wyczerpaniu porządku posiedzenia Prezes RL WIL zamknął posiedzenie Rady Lekarskiej.

Jacek WOSZCZYK

red. nacz. biuletynu „Skalpel”

Apel nr 1 XXXVII Zjazdu Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej z dnia 29 marca 2019 r.

Do Ministra Obrony Narodowej oraz Rektora Uniwersytetu Medycznego w Łodzi

XXXVII Zjazd Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej zwraca się do Ministra Obrony Narodowej oraz Rektora Uniwersytetu Medycznego w Łodzi z apelem o podjęcie działań mających na celu utrzymanie Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi lub znalezienie innej formy funkcjonowania dla jednostki organizacyjnej tego uniwersytetu odpowiadającej za kształcenie lekarzy na potrzeby Sił Zbrojnych RP.

Uwzględniając specyfikę medycyny wojskowej, mając w pamięci ogromny błąd jakim była likwidacja Wojskowej Akademii Medycznej, wyrażamy przekonanie, że właściwe przygotowanie kadr dla Służby Zdrowia WP wymaga bezwzględnie funkcjonowania jednostki dysponującej niezbędną autonomią w ramach uczelni medycznej.

Sekretarz Zjazdu
płk rez. dr n. med. **Piotr JAMROZIK**

Przewodniczący Zjazdu
płk rez. lek. **Konrad MAĆKOWIAK**

Informacja Komisji ds. Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego Lekarzy i Lekarzy Dentystów WIL

Komisja ds. Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego Lekarzy i Lekarzy Dentystów WIL uprzejmie informuje lekarzy i lekarzy dentystów – członków WIL o zawarciu umowy partnerskiej z firmą „Bethink sp. z o.o.”. Zainteresowanym udziałem w kursach przygotowujących do LEK/LDEK, a także innych kursach uruchamianych przez tą firmę

w najbliższym czasie na platformie internetowej i uzyskaniem z tego tytułu dofinansowania za udział w w/w kursach przypominam o konieczności nawiązania kontaktu z Biurem WIL w tej sprawie.

Informuję ponadto, że zgodnie z treścią ww. umowy, członkom

WIL uczestniczącym w kursach e-learningowych BeThink przysługuje rabat w wysokości 10%. Biuro WIL otrzymało stosowne vouchery umożliwiające uzyskanie rabatu. Jednocześnie wyjaśniam, że zgodnie z uchwałą XXVII Zjazdu Lekarzy WIL wprowadzono następujące poprawki do uregulowań dotyczących dofinansowania kosztów kształcenia członków WIL w zakresie kursów przygotowujących do LEK/ LDEK:

1. O dofinansowanie udziału w kursie przygotowującym do LEK/ LDEK można ubiegać się jednorazowo.
2. Kwota dofinansowania w przypadku kursów doskonalących

przygotowujących do LEK/ LDEK organizowanych przez inne uprawnione firmy nie może przekroczyć kosztu udziału w kursie organizowanym przez firmę partnerską WIL z uwzględnieniem rabatu dla członków naszej Izby (aktualnie 1350 zł).

Biorąc powyższe pod uwagę, osoby zainteresowane udziałem w kursach o których mowa powyżej są proszone o kontakt z Kierownikiem Ośrodka Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego Lekarzy i Lekarzy Dentystów WIL celem uzyskania voucherów rabatowych

- tel. 261 845 675, 501 36 8600
- email: kar.koc@wp.pl.

To nie my zrezygnowaliśmy z armii

Rezerwiści mimo woli

Nasi goście, gen. bryg. rez. dr n. med. Stanisław Żmuda i płk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz są mniej więcej w tym samym wieku. Obydwaj są lekarzami, doktorami nauk medycznych, oficerami – od niedawna rezerwy, działaczami samorządowymi. W ciągu ostatnich paru lat pracowali razem w Departamencie Wojskowej Służby Zdrowia MON.

W naszej rozmowie, która odbyła się w dość znaczącym dniu – w Święto Wojskowej Służby Zdrowia, znajdują się i wątki biograficzne i poglądy obu Panów na obecną sytuację w wojskowej służbie zdrowia.

Ewa Kapuścińska: Bardzo dziękuję Panom za przybycie do naszej izby i gotowość do rozmowy. Cemu zawdzięczamy tak interesujące spotkanie?

Stefan Antosiewicz: To nie jest takie częste, żeby dwóch ludzi, którzy przez jakiś czas razem...

Stanisław Żmuda: ...dowodzili wojskową służbę zdrowia, ...

S. A.: ...odchodziło z wojska w podobnym momencie i nie było to związane z wiekiem czy ze stanem zdrowia, ani też jakimikolwiek przyczynami merytorycznymi. W związku z tym chcieliśmy szczerze porozmawiać. Nie jest to broń Boże, wylewanie jakiś swoich żalów czy frustracji, próba wybielania siebie a oczerniania kogoś, narzekania, że bez nas to świat się zawali. Absolutnie nie. Szczególnie, że jako lekarz dentysta i lekarz mamy w życiu co robić. Ale myślimy, że warto na chwilę się zatrzymać, że przyszedł moment na pewną refleksję i dobrze by było, żeby nasi koledzy, nasi wyborcy również, bo w końcu jesteśmy członkami władz Wojskowej Izby Lekarskiej, otrzymali od nas jakieś informacje, jeśli oczywiście kogoś to zainteresuje.

E. K.: Na pewno zainteresuje.

Chciałabym zacząć od przybliżenia sylwetek Panów naszym czytelnikom.

Na początek trzy podstawowe pytania: dlaczego medycyna, dlaczego wojsko, dlaczego praca społeczna, konkretnie w samorządzie? O Panu Generale już trochę wiemy z wywia-

du udzielonego „Skalpelowi” trzy lata temu („Skalpel” 6/2016, ss. 5-8).

S. Ż.: Tak było... W moim przypadku o wyborze medycyny zdecydowały głównie tradycje rodzinne.

E. K.: A wojsko?

S. Ż.: Na przekór systemowi.

E. K.: To interesujące.

Teraz pytanie kieruję do dr. S. Antosiewicza. Dlaczego medycyna?

S. A.: Zacząłem edukację w liceum od klasy humanistycznej. Potem zmieniłem na profil biologiczno-chemiczny. Dojrzywałem do medycyny. U mnie nie było tak silnych tradycji rodzinnych jak u Staszka. Może się to wydać naiwne, ale jednym z istotnych motywów mojego wyboru był fakt, że idol mojej młodości Józef Piłsudski studiował medycynę.

E. K.: A wojsko? Nie studiował Pan, tak jak dr. Żmuda, w WAM.

S. A.: Ukończyłem Akademię Medyczną w Warszawie, dzisiejszy WUM – zamiast WAM-u. . Trafiłem na staż m.in. do Kliniki Nefrologii w szpitalu na Szaserów, obecnym WIM. Ówczesna kierownik kliniki p. prof. Zofia Wańkowicz, powiedziała, że chętnie by mnie zostawiła u siebie, ale nie ma szans na etat cywilny, więc może wojsko. Pomyślałem – właściwie dlaczego nie? Formalnie spełniałem warunki. I tak trochę krętą ścieżką dostałem się do wojska. Ale pracownikiem etatowym Kliniki Nefrologii nigdy nie zostałem. Tak to w życiu bywa.

E. K.: A czy służyliście kiedyś Panowie kiedyś w jednostce, zielonym garnizonie?



Gen. bryg. rez. dr n. med. Stanisław Żmuda, rocznik 1963, absolwent XXV kursu Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, lekarz stomatolog, specjalista w zakresie chirurgii stomatologicznej i parodontologii; działacz samorządowy



Płk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz, rocznik 1965, absolwent Akademii Medycznej w Warszawie, specjalista w zakresie chorób wewnętrznych i organizacji ochrony zdrowia wojsk; działacz samorządowy

S. A.: Moja ścieżka rozwoju była bardzo niepoprawna. Najpierw marzyłem o siłach powietrznych, ale to się nie udało. Departament Kadr zaproponował mi pracę w Wojskowym Instytucie Higieny i Epidemiolo-

logii – jednostce „łagodnej”, chociaż nie pozbawionej cech jednostki wojskowej. Instytut dowodzony był w sposób wojskowy; organizowane były ćwiczenia, egzaminy z w-f czy strzelania, które często ja zabezpieczałem. Były również służby oficera dyżurnego, obowiązki wojskowego inspektora sanitarnego itd., itd. Zdaję jednak sobie sprawę, że w porównaniu z tym co przeszli koledzy w takich bardzo twardych jednostkach, był to „lajt”.

Potem bardzo chciałem przenieść się na Szaserów, ale trafiłem, na skrót, na szczebel strategiczny, czyli do Sztabu Generalnego. Nie mogę powiedzieć, że w ogóle nie poznałem żołnierki, tylko poznałem ją w odwrotnej kolejności niż to powinno być. 9 lat w Sztabie Generalnym, w oddziale, który był sercem Zarządu WSZ – w oddziale planowania, w tym udział m.in. w działaniach na rzecz integracji z NATO – wiele mnie nauczyło. Kiedy tam przyszedłem ówczesny zastępca szefa, późniejszy generał A. Trybusz zaproponował mi, żebym się tą integracją zajął. „Ale ja się kompletnie na tym nie znam” – odpowiedziałem. „To świetnie.” – stwierdził pan generał – „Nikt się na tym nie zna. A Pan nie jest spaczony doświadczeniami z przeszłości. Nie zna się Pan, to się Pan pozna”. I musiałem się tym zająć, poza tym byłem mocno zaangażowany w różne zamierzenia planowania rozwoju obronnego, operacyjnego – szczegóły ze zrozumiałych względów pominę. Ogółem, była to służba interesująca, ale na pewno nie lekka.

E. K.: Czyli jesteście oficerami, którzy przeszli nietypową drogę wojskową.

S. Ż.: Całkiem nietypową. Chociaż po studiach złożyłem podanie o przydział do wojsk powietrzno-desantowych, ale gen. Kaliwoska stwierdził, że jeśli już to może mnie skierować do brygady do Dziwnowa. Rodzinę, żonę i dwoje dzieci, miałem pod Rzeszowem. Dziwnów trochę daleko. Zapytałem

czy jest jakaś alternatywa i zaproponowano mi Instytut Stomatologii w Warszawie.

E. K.: Wiemy, że gen. Żmuda na początku swej drogi zawodowej pracował naukowo? A Pan, Panie Doktorze? Doktorat z nauk medycznych Pan ma, więc działalnością naukową też musiał się Pan zajmować.

S. A.: Po stażu w dalszym ciągu byłem związany z Kliniką Nefrologii. Tam się specjalizowałem, uczestniczyłem w działalności naukowej, czego owocem są publikacje czy doktorat. Praca w WIHiE też była przede wszystkim pracą naukową.

E. K.: Kiedy nastąpiło przejście od pracy lekarza czy naukowca do pracy administracyjnej?

S. Ż.: Można powiedzieć, że w ostatnim przełomie, wtedy kiedy praktycznie tworzył się departament.

S. A.: U mnie trochę inaczej. Za pierwszym razem dosyć wcześnie, bo był to rok 1997, kiedy przeszedłem do Sztabu Generalnego. Jednym z pierwszych moich zdań było przełożenie na język polski dyrektywy AD 85/8, która wtedy była podstawą planowania zabezpieczenia medycznego. Ponieważ jednak nie da się łatwo pogodzić pracy sztabowca z pracą lekarza, z której nie chciałem zrezygnować, to kiedy w 2006 r. pojawiła się okazja służby w WIM, co prawda nie w klinice, ale jednak „bliżej kliniki”, to nie wahałem się dłużej niż 15 sekund.

E. K.: A Pan Generał cały czas równolegle pracuje w swoim zawodzie lekarza dentysty?

S. Ż.: Z krótką przerwą, kiedy pełniłem funkcję dyrektora. Czysta praca administracyjna zaczęła się tak naprawdę w momencie zamknięcia inspektoratu, a otwarcia departamentu. Wtedy z funkcji szeregowego pracownika najpierw zostałem zastępcą dyrektora, a po odejściu gen. Dziegielewskiego zaproponowano mi stworzenie nowego kierownictwa wsz. Wtedy próbowałem Stefana namówić, znając go z WIL, z posiedzeń Rady Lekarskiej WIL,

aby zostawił jeszcze na chwilę tę medycynę i razem ze mną zechciał tworzyć nową strukturę wojskowej służby zdrowia.

S. A.: Przez te wszystkie lata ani na moment nie zaprzestałem działalności lekarskiej, żeby nie stać się „wrotnym analfabetą medycznym”, ale była ona mocno ograniczona.

E. K.: Przepraszam, że tak się dopytuję o ten podział – praca lekarza a praca w administracji. Ale to dlatego, że mi osobiście praca lekarza wydaje się dużo bardziej interesująca.

S. A.: Proszę zwrócić uwagę na to, że praca lekarza a praca lekarza wojskowego to prawie to samo, z naciskiem na słowo „prawie”. Nie ma chyba lepszej definicji lekarza wojskowego niż ta, którą prawie 100 lat temu sformułował gen. Hubicki: „lekarz cywilny leczy chorego, a lekarz wojskowy nie daje zachorować zdrowemu”. Lekarz wojskowy musi umieć panować nad ludźmi, sytuacjami, więc musi być również dowódcą. Dowodzenie, zarządzanie, kierowanie to są bardzo bliskoznaczne pojęcia. Mamy wielu takich kolegów, którzy potrafili połączyć umiejętności kliniczne z zarządczymi czy dowódczymi.

E. K.: Do zarządzania, a szczególnie zarządzania przez was wsz jeszcze dojdziemy, ale wpiwchciałabym krótko poruszyć temat: dlaczego działalność społeczna? O działalności opozycyjnej p. dr. Antosiewicza trochę czytałam, Pan Generał chciał rozbić system od środka...

S. Ż.: To oczywiście żarty. Ale żeby coś zmienić trzeba być w środku, w centrum dowodzenia. A dlaczego samorząd? Wciągnął mnie do tego prof. J. Trykowski, można powiedzieć z urzędu, bo zespół, który przy WIM zajmował się samorządem to były głównie takie osoby jak: prof. Trykowski, Jacek Woszczyk, dr L. Wagner i jeszcze paru kolegów ze stomatologii i wśród nich się znałem. To jest też duże wyzwanie, bo trzeba znaleźć na to czas, ale to

wciąga, daje możliwość życia nie tylko w ten tradycyjny sposób: ojca, męża, lekarza, ale coś więcej.

E. K.: *Od wczesnej młodości mieliście ciągoty społecznikowskie?*

S. Ż.: Zawsze mnie to bawiło. Miałem nawet przyjemność być przewodniczącym szkolnego samorządu, zarówno w ósmej klasie szkoły podstawowej, a potem w szkole średniej.

S. A.: Tu mam coś wspólnego ze Staszkiem. W liceum im. Reja w Warszawie w drugiej klasie zostałem najmłodszym przewodniczącym samorządu szkoły. Był to 1981 r. – karnawał „Solidarności”, niezależne działania, za cichym przyzwoleniem dyrektora szkoły prowadziliśmy biblioteczkę wydawnictw „drugiego obiegu”. I przyszedł grudzień 1981 roku – stan wojenny.

Mój przyjaciel przejął rolę naszego lidera opozycyjnego. Założyliśmy niewielką organizację, która krótko przetrwała. Zakończyło się jego tragiczną śmiercią, do dzisiaj niewyjaśnioną, niweczącą dalszą działalność. Zastanawiałem się czy w ogóle o tym mówić, bo nie chciałbym przesadzać z tą działalnością opozycyjną. Jest coś takiego jak syndrom „IV Brygady Legionów” (do dziś aktualny), tzn. taka brygada nigdy nie istniała, ale jak Piłsudski widział te zjazdy legionistów, co roku liczniejsze, mówił: „Boże, że-bym ja was wtedy tylu miał”. Więc nie chciałbym też i ja przesadzić, ale był to też pewien sposób działania społecznego, tylko w nieco innej formie.

E. K.: *Z tego co czytałam to prowadziliście również akcje takie jak podpalenie pomnika Dzierżyńskiego, to bardzo radykalna opozycja.*

S. A.: Nie trwało to długo. Jest taka książka, zgrabnie napisana „Rejacy w stanie wojennym”, w której wypowiadają się i uczniowie, i nauczyciele z tamtego okresu. Jest też rozdział w dużej książce o młodej opozycji „Etos gniewu”...

E. K.: *Działalność opozycyjna krótko trwała. A potem?*

S. A.: Potem się wziąłem do nauki.

E. K.: *A na studiach?*

S. A.: Na studiach nie działałem społecznie. Ale... coś w duszy pozostało. Przyszedł rok 2005, koledzy zgłosili mnie na delegata na zjazd WIL, później spotkałem innych kolegów z Szaserów, a potem przypadkowo w drodze na zjazd, poznałem Artura Płachtę. I już jakoś samo poszło. Miałem pewne wątpliwości – nie jestem WAM-owcem. Jak powiedział jeden z kolegów z naszego sądu, stałem się adoptowanym WAM-owcem, no bo w końcu już doktorat odbierałem na WAM-ie. I jak to dziecko adoptowane cieszyłem się, że koledzy mnie jakoś akceptują.

E. K.: *I wyspecjalizował się Pan w problematyce kształcenia lekarzy.*

S. A.: Kształcenie współgrało z tym co robiłem od 2006 do 2016 roku w WIM. Wydaje mi się, że łączenie tego co się robi w pracy z działalnością społeczną to właściwa droga – nie można zajmować się wszystkim.

Obserwujemy czasami, szczególnie na szczepku centralnym samorządu, kolegów, którzy chcą być i w tej komisji, i w tamtej, i tu przewodniczącym, i tam kimś innym. I fajnie. Nie chcę nikogo krytykować, ale według mnie nie można działać wszędzie.

Stanisław ma prosty wybór. Stomatologia – to jest jego zawód i pasja. Nie mówię o pracy w departamencie, ale tu w samorządzie. Na tym się zna. Mnie działalność w komisji kształcenia bardzo odpowiada. Jak zobaczę, że już nie mam nic do zaproponowania, to trzeba będzie ustąpić młodszemu koledze.

E. K.: *Z tymi młodszymi kolegami niełatwo będzie, nie palą się.*

S. Ż.: Trzeba ich jakoś mobilizować.

E. K.: *A Pan General tylko stomatologią w ramach samorządu się zajmuje?*

S. Ż.: Tak. Przez pewien czas byłem przewodniczącym komisji stomatologicznej, po objęciu stanowiska dyrektora, z braku czasu, musiałem

z tego zrezygnować. Przejął to Jacek Woszczyk i robi to bardzo dobrze.

E. K.: Pamiętam, że w czasie gdy był Pan dyrektorem to „opiekował się” Pan izbą z ramienia departamentu.

S. Ż.: Zawsze izba leżała mi na sercu. Nawet zanim zostałem dyrektorem. Np. pamiętam negocjacje z rządem w sprawie zmian dotacji. Były to trudne rozmowy w 2015/16 roku. My jako izba wnioskowaliśmy o zwiększenie dotacji, na co MON nie chciał się zgodzić. Ale udało się wynegocjować, że ta dotacja jest co roku wyższa i oby tak było zawsze. Natomiast kontakt z kolegami lekarzami sprawia, że praca samorządowa ma sens. Jakiegokolwiek próby, które kiedyś miały miejsce w niektórych izbach cywilnych – rozdziału stomatologów od pozostałych lekarzy uważam za bezsensowne, albo jesteśmy razem i jesteśmy silni, albo my jako dentyści jesteśmy nikim, jest nas zbyt mało.

S. A.: Rzeczywiście jest tak – i znowu nie o to chodzi, żeby tylko słodzić – że w naszej izbie nie ma tego typu sporów. Jeśli są, to są to spory personalne, nie lekarz – lekarz dentysta, tylko kolega – kolega

A jeżeli były jakiegokolwiek dyskusje na temat parytetów, zawsze się dogadywaliśmy. I to jest naszą siłą. I tego niektórzy koledzy z innych izb nam zazdroszczą. Zazdroszczą nam również tego, że potrafimy się zdyscyplinować. Siedemdziesiąt parę procent delegatów obecnych na zjeździe, to jest niemało. Że większość nie ucieka po kilkunastu minutach tylko uczestniczy w zjeździe do końca, że nie ma zbędnego gadulstwa. Oczywiście czasami trzeba porozmawiać.

S. Ż.: Czasami nawet wylać pewne żale.

S. A.: Nie jest tak, że jak w wojsku to nie wolno nic mówić. Dyskusja jest jak najbardziej potrzebna, chodzi o to, by do czegoś prowadziła. Z tego powinniśmy być zadowoleni.

Refleksje o stanie wojskowej służby zdrowia

E. K.: *Chyba jednak trochę wpływu wojsko na tę dyscyplinę ma?*

S. Ż.: Na pewno. Wojsko mobilizuje do życia w większej dyscyplinie.

E. K.: *No dobrze. To teraz wróćmy się do czasów, kiedy pracowaliście w departamencie – razem, oddzielnie?*

S. Ż.: Zawsze razem.

E. K.: *Ale chwilę bez Pana Stefana pracował Pan General?*

S. Ż.: Ale krótko.

S. A.: A ja z kolei w czymś co nie było departamentem lecz zarządem wsz. Jeżeli mówimy departament, to rzeczywiście zawsze razem, jeśli mówimy instytucja centralna, to jest to troszeczkę inaczej, bo trzeba zwrócić uwagę, że istniały: szefostwo służby zdrowia, zarząd wojskowej służby zdrowia, zarząd służby zdrowia generalnego zarządu logistyki, inspektorat wojskowej służby zdrowia, departament wojskowej służby zdrowia.

E. K.: *Przestraszyły mnie te nazwy.*

S. Ż.: Tak to się zmieniało.

S. A.: Taka ewolucja, trochę nadmiernie nawet przyspieszona.

E. K.: *Przez parę lat tworzyliście tę wojskową służbę zdrowia.*

S. Ż.: Próbowaliśmy przynajmniej.

E. K.: *Mieliście realny wpływ na jej kształt czy jednak bardziej ministrowie? Większy wpływ polityki?*

S. Ż.: Można powiedzieć, że byliśmy ciałem doradczym. Mogliśmy proponować zmiany, ale bez akceptacji ministra nic nie wchodziło w życie.

E. K.: *A te rady były przyjmowane?*

S. A.: Jedne tak, drugie nie.

S. Ż.: Różnie, np. zaproponowałem Stefana już w okresie przełomu zmian władzy. Moją osobę udało się wyznaczyć na stanowisko dyrektora jeszcze za min. Siemoniaka, a Stefana na zastępcę już nie. Po zmianie władzy zrobiła się karuzela – sprawdzam, biling otwarcia i czystka. I w tym okresie, po paru miesiącach walk z panem ministrem, departamentem kadr udało się wyznaczyć Stefana na stanowisko mojego zastępcy.

E. K.: *To ile lat w sumie w departamencie wsz pracowaliście?*

S. A.: Ja to krótko – niecały rok.

S. Ż.: Ja w sumie 3 lata. Stefan mówi, że pracował niecały rok, a w zasadzie był w departamencie dłużej niż ja. Bo nawet jak go minister zdjął ze stanowiska, to nadal Stefan robił to co przedtem, jako mój zastępca. I tu mu się należą słowa uznania, że do końca wytrwał z nami.

S. A.: Na początku byłem zaskoczony tymi decyzjami, bo trudno jakieś racjonalne podłoże znaleźć. Potem pomyślałem, że skoro mam być w rezerwie kadrowej, to niech to już będzie w departamencie. Na co nasz przełożony ochoczo wyraził zgodę. Potem zaproponowano mi powrót na stanowisko zastępcy dyrektora. Ale to już nie doszło do skutku. I w zasadzie to był finał.

S. Ż.: Polityka zadecydowała o końcu naszej służby, tak to trzeba powiedzieć. Nie my.

E. K.: *Wydaje mi się, że przy każdej zmianie władzy odbywa się wymiana kadr na różnych stanowiskach, np. takich jak wasze, bez merytorycznego uzasadnienia. No, prawie przy każdej zmianie.*

S. A.: „Prawie” jest tu ważnym podkreśleniem. Bo nie zawsze tak było, a przynajmniej nie sięgało do tych szczebli merytorycznych. Szczerze mówiąc nie pamiętam, w ciągu 26 lat służby w wojsku, aż tak głębokich ingerencji politycznych w życie wojska, wsz to przykład – jeden z wielu.

E. K.: *Niektórzy starsi lekarze wojskowi twierdzą, że dziś prawdziwa wojskowa służba zdrowia już nie istnieje. Że do szpitali, przychodni – nawet jeśli z nazwy są jeszcze wojskowe – mają dostęp wszyscy, ze szkodą dla pacjentów wojskowych; że w jednostkach wojskowych nie ma praktycznie wojskowej opieki medycznej. Czy zgodzą się Pano wie z taką opinią?*

S. Ż.: Te sytuacje są skutkiem zmian politycznych jeszcze z czasów likwidacji WAM.

S. A.: Wszystkie te zmiany nakładają się na siebie. Bądźmy uczciwi i nie mówmy, że wszystko co złe wydarzyło się w ciągu ostatnich 3 lat.

Ja bym powiedział tak – wsz istnieje, ale jest to pacjent w nie najlepszym stanie. Natomiast co nie istnieje to system zabezpieczenia medycznego sił zbrojnych. Elementy służby zdrowia są, natomiast są to elementy luźno ze sobą związane.

I jest to coś, co przez ten krótki czas próbowaliśmy ze Stanisławem zmienić, czego skromnymi owocami są zapisy w strategicznym przeglądzie obronnym: że system zabezpieczenia medycznego sz to nie jest jakiś podsystem w logistyce, gdzieś pomiędzy smarami a materiałami pędnymi, bo taki niestety stan rzeczy zastaliśmy. Tylko, że jest to odrębny system funkcjonalny, który ma swoje istotne elementy. To co się nam udało w tak krótkim czasie zrobić, to przedstawić władzy nasz punkt widzenia, z którym władza się zgodziła. Niestety, na razie na zapisie się skończyło.

Nieprawdą jest więc, że wojskowej służby zdrowia nie ma w ogóle. Mówiąc tak, obrażalibyśmy tych kolegów, którzy są w jednostkach, w dowództwie generalnym, w inspekcji sanitarnej, w szpitalach i instytucjach, itd.

S. Ż.: I tych młodych lekarzy wojskowych, których mamy coraz więcej.

E. K.: *Myszę, że te negatywne opinie wynikają nie z niedoceniań pracy lekarzy wojskowych tylko z porównania jak wyglądała wsz 20-30 lat temu, a jak wygląda teraz.*

S. A.: 30 lat temu, co by nie mówić o tamtych czasach, wsz stanowiła system. Teraz nie ma systemu, nie ma szefa wsz. Obecnie wsz nie jest ujęta w żadnym akcie prawnym. Wg mnie powinno to być ujęte albo w oddzielnym akcie ustawowym skonstruowanym tylko dla wsz, albo – co uważam za bardziej realistyczne – w odpowiednim rozdziale ustawy o powszechnym obowiązku obrony, gdzie pewne sprawy literalnie byłyby ujęte.

Uzdrowienie wsz nie byłoby takie trudne, gdyby była dobra wola i współpraca.

S. Ż.: I przyzwolenie polityczne.

E. K.: *Wspominaliście o młodych lekarzach, ich kształceniu. Jak teraz, po zapowiadanej likwidacji Wydziału Wojskowo-Lekarskiego przy UM w Łodzi, będzie ono wyglądało?*

S. Ż.: Tego nikt z nas nie wie, bo to wiedzą tylko politycy. Jest to teraz sprawa polityczna, a nie kierownictwa wsz.

Dwa lata temu na komisji sejmowej stanęła inicjatywa utworzenia stanowisk wojskowych w obecnym wydziale wojskowo-lekarskim, miały być trzy etaty wojskowe w strukturach tego wydziału: prorektor, prodziekan i jeszcze jedna osoba. Po drugim czytaniu zostało to zdjęte. Nie z powodów merytorycznych, tylko – moim zdaniem – z powodów czysto politycznych. Nałożyło się to jeszcze z reformą w szkolnictwie wyższym wprowadzoną przez min. Gowina. Wg mnie wszystkie te zmiany prowadzą do zniszczenia szkolnictwa wojskowo-medycznego.

S. A.: Wydział Wojskowo-Lekarski jest ofiarą braku przemyślenia i dostosowania reformy szkolnictwa wyższego, która teraz wchodzi, do specyfiki kształcenia lekarzy wojskowych. To jest analogiczna sytuacja do tej po 1999 r., którą tak krytycznie oceniają starsi koledzy, kiedy to szpitale wojskowe, pozostając wojskowymi z nazwy i z organu założycielskiego, utraciły wiele funkcji wojskowych. Moim zdaniem mogłyby one funkcjonować na rynku cywilnym, a jednocześnie realizować pełne spektrum zadań wojskowych, mając status podmiotów leczniczych o szczególnej regulacji. Wtedy, w 1999 r. zabrakło wyobraźni. Postanowiono, że dla szpitali wojskowych „nie będą robione wyjątki”. Ta sama sytuacja jest obecnie w szkolnictwie. Nie o to chodzi, że ktoś chce złośliwie zniszczyć szkolnictwo wojskowo-lekarskie, taką mam nadzieję... Wiem, że istnieją próby znalezienia jakiejś formuły, żeby jednak to przetrwało. Być może również apel, który podjął nasz zjazd (p. s. 4.

„Skalpela” – przyp. red.) nie przejdzie bez echa.

S. Ż.: Nie możemy również wykluczyć działania politycznego, które spowodowało zdjęcie z obrad sejmiku wspomnianej zmiany w wydziale wojskowo-lekarskim, że jest jakieś lobby, które dąży do zmiany tego systemu kształcenia, czyli z jednej strony likwidacji z drugiej... No właśnie – co w zamian?

S. A.: Tu możemy wrócić do tej samej prawdy, że historia powinna nas czegoś uczyć. Nasi poprzednicy 100 lat temu wszystko to już przebabiali. Była próba szkoły aplikacyjnej. To nie zdało egzaminu. Dopiero Centrum Wyszczolenia Sanitarnego, gdzie byli studenci, podchorążowie od pierwszego roku do końca studiów, którzy zajęcia kliniczne mieli na uczelni cywilnej, pozwoliło wykształcić, wychować lekarzy wojskowych znacznie lepiej, chociaż nie tak dobrze jak w oddzielnej uczelni wojskowo-medycznej.

S. Ż.: Koszarowanie przez 6 lat studentów uczelni wojskowych powoduje integrację. Dlaczego WAM-owcy są tak zintegrowani ze sobą? Ano dlatego, że te 6 lat spędza się we wspólnych murach. Jeśli u młodego, 18-19 letniego człowieka nie zaczniemy formować pojęcia co to jest lekarz wojskowy, a będziemy nabierać tylko studentów z uczelni cywilnych, to 50% z nich po 2-3 latach zacznie z wojska odchodzić, najczęściej po zrobieniu specjalizacji.

S. A.: Przez e-learning można się świetnie przygotować do LEP-u, ale nie da się zrobić z cywila oficera.

E. K.: *Nie? Zostawmy sprawę kształcenia lekarzy wojskowych otwartą. Teraz inna kwestia. Już 20 lat jesteśmy w NATO. Jak ma się nasza wsz do tej w innych krajach natowskich?*

S. A.: Służby medyczne w tych dwudziestu kilku krajach NATO są różne. Powinny mieć wszędzie pewne podstawowe funkcje, a jakie są? No cóż. W NATO jest Luksemburg, którego siły zbrojne składają się z tysiąca ludzi, licząc „z górką”

i Stany Zjednoczone, gdzie siły zbrojne liczą ok. miliona trzystu tysięcy ludzi, gdzie służby medyczne są oddzielne dla wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki, gdzie jest odrębny system ubezpieczeniowy dla żołnierzy i ich rodzin. Więc jest to bardzo różnie. Natomiast co nas różni na niekorzyść? Bardzo złe wykorzystanie wciąż istniejącego potencjału.

E. K.: *A jak wygląda szkolnictwo lekarzy wojskowych w innych krajach NATO? Są to oddzielne uczelnie?*

S. A.: Znowu różnie. W USA jest oddzielna uczelnia, która nie pokrywa potrzeb armii i konieczne jest przyjmowanie ludzi z cywila. W Niemczech i we Francji są uczelnie typu aplikacyjnego. W Czechach nie zlikwidowano uczelni wojskowo-medycznej tylko połączono uczelnie wojskowe, czyli powiedzmy ich AON, z ich WAT-em i WAM-em. Wydział lekarski jest fakultetem, na roku jest tam trzydziestu paru słuchaczy podchorążych i to świetnie zabezpiecza ich potrzeby, nie mają problemu z deficytem lekarzy wojskowych, kształcą również kilku Słowaków. I tak można wymieniać po kolei wszystkie państwa NATO. Wydaje mi się, że trzeba patrzeć na wielkość sił zbrojnych. Jeżeli siły zbrojne Rzeczypospolitej mają liczyć powiedzmy 120-130 tys. ludzi, to kształcenie 120 podchorążych na roku na stałe jest bez sensu, natomiast na razie, by wypełnić te straszliwe luki, jest konieczne. Samo zwiększanie liczby studentów to nie wszystko, trzeba się też zastanowić co później z nimi robić. Natomiast kiedy sytuacja etatowa się już zrównoważy, to myślę, że 60 osób na roku zupełnie starczy. Dziś podjęta decyzja da efekty za 6 lat, trzeba to sobie uświadomić.

S. Ż.: Za 10 lat. Bo jeszcze staż i specjalizacje, tak naprawdę ten lekarz wyjdzie po 10 latach.

S. A.: Naprodukować lekarzy, to też jest sztuka, ale ta mniejsza. Większą sztuką jest ich optymalne zagospodarowanie. Gdzie oni po-

Refleksje o stanie wojskowej służby zdrowia

winni być? Ilu i jakich powinno być specjalistów? To wszystko jest do zrobienia. Tylko struktury medyczne nie są same dla siebie, one wynikają ze struktury sił zbrojnych, tzn. wsz ma być tak rozwinięta jak zabezpieczane przez nią siły. To elementarna zasada planowania zabezpieczenia medycznego, ale czasami ludzie na najwyższych szczeblach władzy o tym nie wiedzą.

E. K.: *Czy jest to też kwestia pieniędzy, czy tylko woli politycznej?*

S. Ż.: Myślę, że pół na pół.

E. K.: *Na siły zbrojne przeznaczamy sporo środków. Jesteśmy jednym z nielicznych krajów NATO, które wywiązuje się ze swoich zobowiązań przeznaczając 2% PKB na obronność.*

S. Ż.: Każde pieniądze można zmarnować.

S. A.: 2% – to jest świetna reguła. Musimy sobie jednak uświadomić, że cały budżet obronny Polski to tylko część budżetu amerykańskiej wojskowej służby zdrowia. Jeśli przyjmiemy, że nasza armia stanowi 10% armii amerykańskiej, to nasz budżet nie jest równy 10% budżetu amerykańskiego, a wynosi o wiele, wiele mniej. Trudno nam się oczywiście wypowiadać o strukturze wydatków zbrojeniowych, nie jesteśmy specjalistami.

E. K.: *Ale te pieniądze nie idą tylko na uzbrojenie, ale na wsz też.*

S. A.: Pieniądze dla wsz głównie idą na inwestycje w szpitalach. To dobrze, bo te szpitale się dekapitalizowały. Ale bardzo źle, że nie ma wystarczających środków na inwestycje w polowej służbie zdrowia, bo wsz nie zaczyna się w szpitalu. Ona się tam kończy, a zaczyna w jednostce wojskowej. Nie widać myślenia w tym kierunku.

S. Ż.: To dowódca decyduje, co w danej jednostce ma być kupione, a nie szef sz jednostki. Potrzeby, które zgłasza szef sz są dalej na szarym końcu. Wojskowa Służba Zdrowia nie ma własnego budżetu.

S. A.: I idąc wyżej, jeśli uznamy, że szefem „medycyny polowej”

jest szef zarządu wsz dowództwa generalnego, to ma on bardzo ograniczone przełożenie na wielkość nakładów na ten obszar. Tak, połowa sz, została znacznie spauperyzowana. Również jeśli chodzi o stopnie wojskowe. Przed wojną w sz wojska polskiego było regularnie 4 generałów. A generałów było wtedy w ogóle niewielu, bo już major to był wysoki stopień. Oczywiście najważniejszy był szef departamentu sanitarnego, ale szef sz polowej też był generałem. W tamtych czasach!

Pytała Pani o NATO. W normalnych państwach NATO-wskich, gdzie sz jest poprawnie zorganizowana, ma ona bardzo wysoką pozycję w hierarchii, również tej liczonej stopniami oficerskimi. Szefowie sz Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych to są generałowie równi naszym generałom broni. Z tego, że we Francji w wsz jest 50 generałów (choć to akurat pewna przesada), w Niemczech – ok. 20, nikt nie robi problemu. Mówimy w tej chwili o tym, że aby nasi młodszy koledzy zechcieli zostać w armii na dłużej, to muszą widzieć możliwość rozwoju. Komendanci stacjonarnych szpitali wojskowych niemieckich wszyscy są generałami.

S. Ż.: Zwracając uwagę na pieniądze. Jeżeli dyrektor szpitala cywilnego wojewódzkiego zarabia 4 razy więcej niż generał, 5-6 razy więcej niż pułkownik, to jaką ma mieć motywację dyrektor szpitala wojskowego?

S. A.: Oczywiście, w tych państwach, żeby być generałem nie wystarczy mieć protektorów. Trzeba skończyć kursy, przejść odpowiednie szczeble, zostać sprawdzonym w różnych sytuacjach. U nas wkrótce po wejściu do NATO wprowadzono tożsamość stopni i stanowisk, tyle że w korpusie medycznym podlegają one dużej fluktuacji – częściej cięciom niż podwyższaniu. Kiedyś zrobiłem taką ankietę porównanie stopni oficerskich naszych kolegów

z kolegami z NATO i różnica jest jednak spora. Najgorzej wypadamy na początku kariery – nasz młody kolega po skończeniu studiów jest podporucznikiem, idzie na staż i po tym stażu jest nadal podporucznikiem, tymczasem u prawie wszystkich naszych sojuszników jest już wtedy porucznikiem, a niekiedy i kapitanem. No i beznadziejnie jest na końcu tej kariery...

S. Ż.: Major to jest praktycznie koniec.

S. A.: No, może podpułkownik.

S. Ż.: Nie zgadzam się. Większość lekarzy kończy w tej chwili służbę w stopniu majora.

S. A.: Również struktur administracyjnych i sztabowych wsz jest bardzo niewiele. Departament wsz to jest ok. 55 stanowisk. A np. francuski odpowiednik tego departamentu, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że armia francuska jest ponad dwa razy większa, ma tych stanowisk kilkaset. Już nie będę mówił o strukturach niemieckich. A u nas jest Departament WSZ MON, jest rachityczny w stosunku do ogromu zadań zarządz sz w dowództwie generalnym, praktycznie nie ma nic w Sztabie Generalnym, szefostwo w Inspektoracie Wsparcia i inne, drobne elementy. Na szczęście w wojskach specjalnych działa mała ale prężna komórka. A przecież efektywne elementy sztabowo-medyczne powinny funkcjonować na wszystkich szczeblach – od podstawowego taktycznego do strategicznego. To jest abc wiedzy w zakresie organizacji zabezpieczenia medycznego wojska.

E. K.: *Uff... a coś optymistycznego na zakończenie znajdzie się w dzisiejszej wojskowej służbie zdrowia? Oprócz potencjału.*

S. A.: Oprócz potencjału? Myślę, że zwiększenie liczby studentów wojskowo-medycznych, o ile za tym pójdą refleksje – co dalej z nimi robić. To jest nasz kapitał na przyszłość. A naszym zadaniem, jako tych starych doktorów jest docierać do młodych.

S. Ż.: Nie tyle do nich, co do polityków i decydentów.

To politykom trzeba otworzyć oczy i pokazać którądy wiedzie droga do nowoczesnej, sprawnej, wydajnej wsz. I jak tę służbę od nowa stworzyć.

E. K.: *A jak do nich dotrzeć? Może poprzez samorząd?*

S. Ż.: Ciałem, które tak naprawdę powinno występować z inicjatywą ustawodawczą jest obecnie departament wsz.

S. A.: Jak powiedział jeden z naszych kolegów Janusz Małeck: „samorząd lekarski nie jest od tego, żeby wyręczyć departament, najwyżej od tego, żeby go dręczyć”. Samorząd nie może przejąć tych zadań, natomiast może wesprzeć. I mówię to poważnie. W naszym

samorządzie jest wielu doświadczonych ludzi – proszę popatrzeć choćby na skład rady lekarskiej. Wielu Kolegów pamięta – a pamięć instytucjonalna jest bardzo ważna – różne czasy, różne momenty zmian, różne struktury. Przecież liczba kombinacji tych struktur nie jest nieograniczona. Na koniec dochodzi się do tego, co było kilkadziesiąt lat temu i uważa się to za wielkie odkrycie.

E. K.: *Będziemy powoli kończyć. Ostatnie pytanie, à propos tej ciągłości – czy jest jeszcze etos oficera? Czy jest jeszcze w społeczeństwie szacunek do oficerów, do wojska?*

S. Ż.: Według mnie w społeczeństwie jest. Jeśli jednak pójdziemy w kierunku likwidacji tego co się wiąże

z przeszłością, to może ten szacunek zaniknąć. Nie ma tak silnego etosu, którego nie można zniszczyć.

E. K.: *A czy Wy, wasi koledzy jesteście dumni z tego, że jesteście oficerami?*

S. Ż.: Tak, jesteśmy dumni i myślę, że większość naszych kolegów też tak czuje.

S. A.: Oczywiście. Żołnierzami zawsze zostaniemy. To jest coś, czego człowiek się tak łatwo nie pozbywa.

E. K.: *To kolejna i niestety dzisiaj ostatnia optymistyczna uwaga o naszym (waszym?) środowisku.*

Z pełnym szacunkiem dziękuję za rozmowę i poświęcony czas.

Ewa KAPUŚCIŃSKA
sek. red. „Skalpeł”

Komisja Bioetyczna Wojskowej Izby Lekarskiej

Komisja wyraża opinię o projekcie eksperymentu medycznego (lecniczego i badawczego) realizowanego na obszarze działania Wojskowej Izby Lekarskiej- w drodze uchwały, przy uwzględnieniu kryteriów etycznych, uwarunkowań prawnych polegających na ocenie zgodności eksperymentu z przepisami prawa polskiego i międzynarodowego, a także celowości i wykonalności projektu medycznego.

Komisja Bioetyczna została powołana przez Radę Lekarską Wojskowej Izby Lekarskiej uchwałą nr 2740/17/VII z dnia 20 stycznia 2017 r. Kadencja Komisji trwa 3 lata.

Wniosek o wydanie opinii wnioskodawca składa w siedzibie Komisji Bioetycznej w Wojskowej Izbie Lekarskiej (ul. Koszykowa 78, 00-909 Warszawa) bezpośrednio do Przewodniczącego Komisji lub Sekretarza Komisji.

W skład Komisji Bioetycznej Wojskowej Izby Lekarskiej wchodzi:

1. płk w st. spocz. prof. DZIUK EUGENIUSZ – medycyna nuklearna – **Przewodniczący**
2. płk w st. spocz. dr hab. farm. PIECHOTA WIESŁAW – farmacja – **Zastępca Przewodniczącego**
3. mgr piel. WOJTAK ALEKSANDRA – **Sekretarz**
4. ks. ppłk rez. dr filozofii BOŻEJEWICZ WIESŁAW – kapelan
5. ppłk rez. dr n. med. BILSKI MAREK – radiologia
6. płk rez. mgr CHOMAĆ WALDEMAR – prawnik
7. płk rez. dr hab. n.med. KALICKI BOLESŁAW – pediatria
8. płk w st. spocz. prof. KLUKOWSKI KRZYSZTOF – medycyna lotnicza
9. dr hab. n. med. SKROBOWSKI ANDRZEJ – kardiologia
10. płk rez. prof. WITCZAK WŁADYSŁAW – choroby wewnętrzne
11. płk rez. dr n. med. ZARĘBA ZBIGNIEW – chirurgia.

Informacji o składaniu wniosku w związku z badaniem klinicznym udziela Przewodniczący Komisji (edziuk@wim.mil.pl, tel. 665707204) lub Sekretarz Komisji (a.wojtak@ckppip.edu.pl, tel. 503104302)

Karta rejestracyjna ZGŁOSZENIA PROJEKTU BADAŃ do Komisji Bioetycznej WIL
do pobrania na stronie internetowej WIL

Lekarskie społeczeństwo obywatelskie – utopia czy szansa

Od dłuższego czasu przymierzam się do napisania tego tekstu. Wielokrotnie zastanawiałem się jak ująć w ograniczoną liczbę słów wszystkie najważniejsze myśli, które chciałbym przekazać, nie tracąc przy tym na formie i sensie. Zacznę trochę przekornie stawiając tezę, dla niektórych może oczywistą, że nie jesteśmy społeczeństwem obywatelskim. Nie spełniamy nawet jego najprostszej definicji zaczerpniętej z Wikipedii. Według niej społeczeństwo obywatelskie „*charakteryzuje się aktywnością i zdolnością do samoorganizacji oraz określania i osiągania wyznaczonych celów bez impulsu ze strony władzy państwowej. Podstawową cechą społeczeństwa obywatelskiego jest świadomość jego członków potrzeb wspólnoty oraz dążenie do ich zaspokajania, czyli zainteresowanie sprawami społeczeństwa (społeczności) oraz poczucie odpowiedzialności za jego dobro.*” A teraz zastanówmy się, czy gdyby nie sposób traktowania ze strony rządzących, wciąż zmieniające się ustawodawstwo i notoryczne lekceważenie pracowników w ochronie zdrowia (czyli „impuls ze strony władzy”) mielibyśmy jako lekarze jakikolwiek wspólny mianownik? Śmiem wątpić. W ten sposób mamy chociaż wspólnego wroga, ale o tym później. Idźmy dalej. Czy mamy potrzebę wspólnoty i do niej dążymy? Pytanie z kategorii tendencyjnych, bo przecież wiadomym jest nie od dziś, że Kolega czy Koleżanka, nawet najmilszy, to nadal konkurencja i nie należy się przed nimi zbyt odkrywać, żeby przypadkiem za wcześnie nie odpaść z wyścigu na własne życzenie. Czy jesteśmy zainteresowani sprawami społeczeństwa? Może mam krótką pamięć, ale niech ktoś mi przypomni czy kiedykolwiek lekarze weszli w jakikolwiek protest solidarnościowy z inną grupą zawodową, zabierali głos w sprawach,

które nie były stricte związane z ich własnym, małym wycinkiem szarej rzeczywistości, ale z punktu widzenia społeczeństwa obywatelskiego były słuszne? Ja nie przypominam sobie takiej sytuacji. I na koniec crème de la crème – poczucie odpowiedzialności za dobro ogółu. Tutaj w ogóle nie ma o czym mówić, jedyna odpowiedzialność jaką w ogóle jeszcze jesteśmy w stanie z siebie wykrzesać to ta za siebie samych i pacjenta. Obecnie, w tej właśnie kolejności. Zestawmy to co powyżej z naszą, właściwą każdemu, definicją słowa – inteligencja. Słowo, które usilnie od jakiegoś czasu jest w naszym kraju poddawane stopniowej dewaluacji. Jednak w poglądach socjologicznych istniało, istnieje i istnieć będzie. Kto by nie chciał być zaliczony do inteligencji? Przecież tyle razy słyszeliśmy, że stanowimy elitę narodu. Czy aby na pewno?

Bycie elitą, inteligencją to nie przywilej a obowiązek i wielka odpowiedzialność. Bez inteligencji nie byłoby sukcesu Solidarności. Kto nie spał na lekcji historii ten coś o tym wie, a kto był obserwatorem lub uczestnikiem tamtych wydarzeń ten wie o tym najlepiej. Czy dzisiaj możliwa byłaby powtórka z 1980 roku? Absolutnie nie. Dlaczego? Idealnie ujął to prof. Czapiński mówiąc, że „dzisiaj w grę wchodzi interesy, a wtedy oprócz interesów w grę wchodziły także wartości”. Dzisiaj każdy sobie rzepkę skrobie. Nieufność pomiędzy ludźmi, grupami zawodowymi i środowiskami jest bardzo widoczna. Z góry zakładamy same najgorsze pobudki działania u naszych adwersarzy. Jesteśmy przesiąknięci wzajemną podejrzliwością. Jesteśmy do bólu egoistyczni, niezainteresowani tym, aby uczyć się współpracy, dzieleniem się wiedzą, pomysłami. Inna sprawa, że nikt też nas tego nie uczył. Sformatował nas system edukacji

wczesnoszkolnej i akademickiej. Na końcu sformatowaliśmy się sami wpadając w koleiny skrupulatnie wydreptane przez naszych starszych Kolegów i Koleżanki przez ostatnie lata. I dużo zależy od tego gdzie i w jakich okolicznościach przyjdzie nam dojrzewać i funkcjonować, bo dokładnie takie wzorce, slogany, schematy i drogi będziemy powielać. Jeżeli będziemy słyszeć powtarzane jak mantrę na każdym kroku utyskiwanie na jedną konkretną rzecz, instytucję, podmiot czy organizację to szybciej niż później dołączymy do tego chóru, nawet mimochodem. A dalej to już popłyniemy z prądem. Czemu tak się dzieje? Bo to najprostsze rozwiązanie. Weryfikacja prawdziwości tego co słyszymy wymagałaby od nas zainteresowania i sprawdzenia samemu. Nie daj Boże poświęcenia swojego cennego czasu. A to już daleko idąca aktywność. Od dawna wiadomo, że najwygodniej jest w drugim rządzie i w swojej własnej, dobrze znanej strefie komfortu, najlepiej tej domowej lub internetowej. I oby nikt się nas nie czepiał i od nas nie wymagał czegokolwiek. Choć prawo do głośnego wyrażania swojego zdania z przyjemnością sobie zachowamy, tak na wszelki wypadek, co by od czasu do czasu rzucić do tych w pierwszym rządzie parę ciepłych słów otuchy. Trudno takie zachowania i zjawiska nazwać twórczymi. Dużo łatwiej jest antagonizować, napuszczać, podjudzać. Nic nie jedno czy tak jak wspólny wróg, trzeba tylko go znaleźć i ukierunkować w jego stronę uwagę innych. To bywa tak samo skuteczne jak krótkowzroczne. W momencie kiedy rzeczywistość obnaży półprawdy i okazuje się, że wróg nie jest wrogiem, cała narracja „anty” się rozsypuje, a ludzie rozchodzą się na boki, nie wiedząc co ze sobą zrobić. Co innego gdyby zbudować takie porozumienie na wspólnocie wartości i pozytywnych idei. Nie dość, że pozbawione negatywnych

emocji siłą rzeczy wymusza inne nastawienie to jeszcze pokazuje, że może trwać niezależnie od zmieniających się okoliczności, bo spoiwem jest pewna myśl nadrzędna. Jest to trudne i wymagające cierpliwości. Każdy wie, że wyburzyć dom (nawet z najsolidniejszymi fundamentami) można nawet w jedno popołudnie. Niestety równie szybko się go nie odbuduje.

Tak właśnie jest ze społeczeństwem obywatelskim. Nie dość, że nie mamy takowego w kraju to sami w obrębie własnego środowiska też nie. Powyższe opisy i sytuacje każdy bez problemu dopasuje do swojej rzeczywistości więc nawet nie muszą rozwijać tych myśli dobitnie i nazywać wszystko po imieniu. Chcemy jak najwięcej brać jednocześnie jak najmniej dając od siebie. Lubimy krytykować innych, samemu tej krytyki się obawiając. Jeżeli ktoś nie jest z nami to z automatu musi być przeciwko nam. Budujemy swoje „my” nie na własnych dokonaniach, solidnych podstawach, wartościach, przekonaniach tylko poprzez kontrę do „wy”. Wszystko to dodatkowo odbywa się w głęboko zakorzenionym stereotypie walki o indywidualne interesy.

Zdaję sobie sprawę, że dużo wody w Wiśle upłynie zanim przełamiemy tego typu podejście i myślenie. To jednak musi się stać jak najszybciej, jeśli chcemy pełnić w społeczeństwie taką rolę do jakiej aspirujemy i jeżeli chcemy być wiarygodni. Nikt nie uwierzy w nasze hasła i bezinteresowną walkę o pacjentów, jeżeli w innych sprawach będziemy milczeć. Zrywy społeczne i medialne tylko w sprawach dotyczących ochrony zdrowia nie przysporzą nam sojuszników. A szansę jako grupa zawodowa mamy niepowtarzalną, bo z systemem ochrony zdrowia styczność ma w tym kraju każdy. Bycie aktywną stroną życia publicznego pozwoli nam także oswoić pozostałych z naszymi zawiłymi problemami. Czy ktoś próbował wytłumaczyć pani w warzywniaku dlaczego 1 czerwca

odbędzie się manifestacja? Polecam spróbować, bo my ciągle przekonujemy przekonanych. Jesteśmy na etapie gdzie musimy namawiać własne środowisko, żeby zechciało wziąć udział w manifestacji podczas gdy – moim zdaniem – powinno to być oczywistą oczywistością, a ten czas spożytkowany na pozyskiwanie nowych partnerów społecznych i rozmowy o poparciu z innymi grupami zawodowymi. Tylko trudno oczekiwać, że ktokolwiek spoza zawodów medycznych do nas przyjdzie, skoro sami do nikogo nie chodzimy i zamkamy się na innych. Na kanwie tego uważam, że przy całej różnorodności interpretacji i poglądów błędem było to, że nie stanęliśmy z nauczycielami ramię w ramię od początku. Jasno, otwarcie, bez kalkulacji i oglądania się na poprawność polityczną. Bez dobrego nauczyciela nie będzie dobrego lekarza. I to oddaje sedno problemu. Nawet, jeśli za jakiś czas nauczyciele nie odwzajemniliby tego gestu to trudno. Ważne byłoby to, że my zachowaliśmy się przyzwoicie. A tak, kolejny raz idea wspólnoty przegrała z chłodną kalkulacją. Przecież jeżeli nauczycielom się uda, to zabraknie pieniędzy na ochronę zdrowia. Jeżeli uda się pracownikom ochrony zdrowia, to zabraknie dla osób niepełnosprawnych. I tak toczy się to błędne koło, a my razem z nim. Osobiście bliżej mi do myśli prof. Bartoszewskiego, że warto być uczciwym (także społecznie), choć nie zawsze się to opłaca (może zabraknąć w danym budżecie pieniędzy dla nas). Opłaca się być nieuczciwym (grać tylko na siebie i swoje środowi-

ska kosztem innych), ale nie warto.

Mam nadzieję, że w porę wyciągniemy wnioski. Każdą zmianę trzeba zacząć od siebie samego. Lajki i udostępnienia postów są piękną inicjatywą, bezkosztową i naprawdę wzruszającą. Szkoda, że dla wielu są jedynym przejawem poczucia odpowiedzialności za wspólny los naszego środowiska. Nie oczekuję, aby nagle każdy zaangażował się w działalność na rzecz Koleżanek i Kolegów. Nie wszystkim musi to odpowiadać, nie każdy się w tym odnajduje, nie każdemu musi się chcieć. Mam prawo jednak oczekiwać, że jako przedstawiciele inteligencji i elity zanim napiszemy kolejny antagonizujący komentarz, wypowiemy ponownie tę samą mantrę opartą o zasłyszane twierdzenia, zastanowimy się, zweryfikujemy, czy to co głosimy jest na pewno prawdą. A w momencie kiedy trzeba będzie okazać solidarność wstaniemy z fotela, sprzed komputera, wykroimy chwilę czasu w swoim zabieganym grafiku i po prostu będziemy razem. Zaczniemy wzajemnie budowanie naszego lekarskiego społeczeństwa obywatelskiego szukając wspólnych mianowników i wartości. Im więcej rąk do budowania tym szybciej uda nam się osiągnąć nasze cele.

Mateusz KOWALCZYK

lekarz, rezydent psychiatrii dorosłych

Sekretarz

Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi

Przedruk z „Panaceum” nr 5 (240)

maj 2019, s. 14

Pismo okręgowej izby lekarskiej

w Łodzi

Sprostowanie

W „Skalpelu” nr 5/2019 w artykule dr. A. Nikiela pt. „Po prostu nadzwyczajny” (s. 7) błędnie podaliśmy datę urodzenia bohatera artykułu – pułkownika lekarza Eugeniusza Papiernika.

Pan pułkownik urodził się nie 13 września 1932 r., a **13 września 1928 r.**

Przepraszamy Pana Pułkownika, autora artykułu dr. A. Nikiela i naszych czytelników.

Ewa KAPUŚCIŃSKA

Wojskowi lekarze na trwale wyrwali z mroku niepamięci zapomnianego bohatera ze Lwowa

Mjr dr Lesław Węgrzynowski uhonorowany we Wrocławiu

W dniu 14 maja 2019 roku odbyła się uroczystość nadania imienia Lesława Ignacego Węgrzynowskiego (1885-1956) wrocławskiemu parkowi między ulicami Grabiszyńską, Kolejową i Szpitalną. Stanowiła ona symboliczne i godne zakończenie niemal trzyletnich starań dr. dr. Krzysztofa i Zbigniewa Kopocińskich o uhonorowanie w ten sposób tego wybitnego lekarza, oficera Wojska Polskiego, żołnierza Armii Krajowej. Był on jedyną osobą w polskiej historii, która pełniła wysoką funkcję w dwóch wielkich wydarzeniach historycznych determinujących dzieje naszego kraju w XX wieku: Obronie Lwowa w 1918 roku i Powstaniu Warszawskim w 1944 roku.

Uroczystość przebiegała w ceremoniale wojskowym, wspaniałą oprawę zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lądowych oraz kompania honorowa wystawiona przez 2. Wojskowy Szpital Polowy. Znakomicie prezentowały się przybyłe poczty sztandarowe, które godnie reprezentowały swoje instytucje: Wojskową Izbę Lekarską, Kresowe Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze im. Orłąt

Lwowskich z Żar, Stowarzyszenie 42. Pułku Zmechanizowanego i 11. Brygady Zmechanizowanej z Żar, Dolnośląski Okręg Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Okręg Obszaru Lwowskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Szkołę Podstawową nr 91 im. Orłąt Lwowskich z Wrocławia.

Uroczystość rozpoczęła się punktualnie o godzinie 11.00, po odegraniu hymnu państwowego głos zabrał prezes RL WIL ppłk rez. lek. Artur Płachta. Podziękował on wszystkim za przybycie i wyraził radość z faktu, iż niemal trzyletnia walka dr. dr. Kopocińskich, członków Komisji Historycznej WIL, została zakończona spektakularnym sukcesem, do którego przyczyniła się także społeczność lekarzy wojskowych zrzeszonych w WIL i popierających apel o uhonorowanie Lesława Węgrzynowskiego we Wrocławiu. Prezes WIL odczytał także list przesłany przez Prezesa Rady Ministrów RP Mateusza Morawieckiego, w którym znalazły się słowa: „...obowiązkiem płynącym z poczucia patriotyzmu jest przywracanie pamięci o bohaterach naszej historii (...). Dzisiejsza Rzeczpospolita swoją suwerenność

zawdzięcza bohaterom takim jak major doktor Lesław Ignacy Węgrzynowski. Wierzę, że jego życie oraz dokonywane wybory były, są i pozostaną cenną lekcją o wartościach dla nas – Polaków – najważniejszych. O wolności, o honorze, o odwadze (...). Chcę wyrazić swoją wdzięczność lekarzom 105. Kresowego Szpitala Wojskowego z Przychodnią w Żarach, Wojskowej Izbie Lekarskiej, Światowemu Związkowi Żołnierzy Armii Krajowej oraz wszystkim osobom, które przyczyniły się do uhonorowania zasług tego wybitnego Polaka. Dziękuję za Państwa zaangażowanie, konsekwencję i determinację w dążeniu do upowszechnienia wiedzy o jego niezwykłym życiu. Dziękuję za ten cenny wkład w budowanie naszej tożsamości narodowej...”. Podobny list do uczestników uroczystości skierował wojewoda lubuski Władysław Dajczak, co nie jest przypadkiem, gdyż postulatorzy pomysłu uhonorowania L. Węgrzynowskiego zamieszkują Ziemię Lubuską, gdzie większość stanowią Kresowianie i ich potomkowie, co nie może być obojętne dla gospodarza tego rejonu, także rodzinie wywodzącego się z kresów wschodnich II RP.

foto: Justyna WRÓBEL-GĄDEK



Poczty sztandarowe uczestniczące w uroczystości, na pierwszym planie sztandar WIL



Uroczystość nadania imienia Lesława Węgrzynowskiego parkowi we Wrocławiu, przemawia dr Zbigniew Kopociński

foto: Krzysztof KOPOCIŃSKI

Następnie głos zabrał dr Krzysztof Kopociński, który powitał wszystkich zaproszonych gości i podziękował za uświetnienie obecnością uroczystości. Prezydenta Wrocławia reprezentował dr Jacek Ossowski, Przewodniczący Rady Miejskiej Wrocławia poprzedniej kadencji, podczas której radni przyjęli do rozpatrzenia wnioski dr. dr. Kopocińskich. W niezwykle znamienitym gronie nie zabrakło luminarzy świata medycyny, w tym m. in.: Wiceprezesa Naczelnej Rady Lekarskiej dr. Jacka Kozakiewicza, Prezesa Dolnośląskiej Izby Lekarskiej dr. Pawła Wróblewskiego. Na uroczystości ku czci wybitnego lekarza wojskowego i naukowca nie mogło także zabraknąć Dziekana Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi prof. Jurka Olszewskiego. Przybyło znaczące grono wrocławskich naukowców, w tym m.in. Prezes wrocławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historii Nauk Medycznych prof. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska i dr Dariusz Lewera oraz związany emocjonalnie z Żarami prof. Edward Białek z Instytutu Filologii Germańskiej. Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej reprezentował dyrektor wrocławskiego oddziału IPN dr Andrzej Drogoń, zaś dowódcę Garnizonu Wrocław płk Marek Brzezicha. W tak znamienitym gronie nie mogło oczywiście zabraknąć lekarzy wojskowych, część z nich przybyła w galowych mundurach, co dodawało blasku całej ceremonii. Obecny był komendant 2. Wojskowego Szpitala Polowego płk lek. Jarosław Bukwald, zastępca komendanta 4. Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką ppłk lek. Marek Oryszczak. Ostatnią z wymienionych placówek reprezentował również ppłk dr Robert Leszek, kierownik Klinicznego Oddziału Okulistyki, czołowego (jeśli nie najlepszego) w całym Wojsku Polskim w dziedzinie leczenia chorób oczu. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej reprezentowali

Postulatorzy uhonorowania we Wrocławiu Lesława Węgrzynowskiego przy jego portrecie, od lewej Krzysztof Kopociński, Zbigniew Kopociński (foto: Justyna WRÓBEL-GĄDEK)

prezesa trzech okręgów: Leszek Kornosz (Lubuskiego), Stanisław Ułaszewski (Dolnośląski), Leopold Gomułkiewicz (Obszar Lwowski). Na uroczystości poświęconej wybitnemu Lwowiakowi nie mogło zabraknąć środowisk kresowych, których przedstawiciele przybyli z różnych stron Polski. Z całą pewnością najliczniejszą grupę w tym gronie stanowili mieszkańcy Ziemi Lubuskiej, członkowie Klubu Tarnopolan, Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Orłów Lwowskich oraz Kresowego Koła ŚZŻAK z Żar. Z Żar pojawiło się także Stowarzyszenie 42. Pułku Zmechanizowanego i 11. Brygady Zmechanizowanej z płk. Krzysztofem Polusikiem na czele. Z Kędzierzyna-Koźła przyjechał Prezes Patriotycznego Związku Organizacji Kresowych i Kombatanckich Witold Listowski. Nie mogło również zabraknąć Szczepana Siekierki, prezesa Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, osoby niezwykle zasłużonej dla utrwalenia pamięci ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Z Głogowa przybyła delegacja Głogowskiej Edukacji Kresowej z Jerzym Akielaszkiem na czele. Ordynariat polowy reprezentował ks. por. Błażej Woszczek.

Po przywitaniu wszystkich gości głos zabrał dr Zbigniew Kopociński, który przedstawił postać Lesława Węgrzynowskiego, naświetlił historię kilkuletnich starań o jego upamiętnienie we Wrocławiu oraz podziękował trzem głównym środowiskom, które wsparły starania dwóch lekarzy z Żar: Wojskowej Izby Lekarskiej, Światowemu Związkowi Żołnierzy Armii Krajowej oraz środowiskom kresowym. Kolejnym mówcą był Wiceprezes Naczelnej Rady Lekarskiej dr Jacek Kozakiewicz, który



w znakomitym wystąpieniu stwierdził m.in.: „...Niech ta dzisiejsza uroczystość będzie znakiem przywracania wartości, bo są rzeczy w życiu, które się tylko opłaca, a są rzeczy w życiu, które naprawdę warto. Naprawdę warto dla każdej wspólnoty, dla swojej rodziny, dla wspólnoty zawodowej, jak i dla umiłowanej ojczyzny (...). Chciałbym, w imieniu polskiej rodziny lekarskiej, złożyć bardzo serdeczne wyrazy podziękowania dla Panów doktorów Zbigniewa i Krzysztofa Kopocińskich. To są osoby, Szanowni Państwo, które w polskim środowisku lekarskim są szczególnie cenieni, bo są można powiedzieć spiritus movens tych wszystkich historycznych przedsięwzięć i przywracania pamięci o tym, o czym niejednokrotnie w pogoni życia zapominamy...”. Następnie głos zabrał prof. Jurek Olszewski, który podziękował za piękną inicjatywę i podkreślił, że dokładnie starań, aby podchorążowie Wydziału Wojskowo-Lekarskiego byli szkoleni w oparciu o najlepsze wzorce osobowe, do których można z pewnością zaliczyć Lesława Węgrzynowskiego. W imieniu Prezydenta Wrocławia głos zabrał dr Jacek Ossowski, który podziękował wszystkim zaangażowanym w proces uhonorowania w stolicy Dolnego Śląska bohaterskiego lekarza. Następnie dr Krzysztof Kopociński odczytał treść Uchwały nr V/104/19 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 21 lutego 2019 roku w sprawie nadania



Zdjęcie grupowe uczestników uroczystości

nazwy parkowi we Wrocławiu. Krótką modlitwę w intencji mjr. dr. Lesława Węgrzynowskiego odprawił kapelan ks. por. Błażej Woszczek. Dr. dr. Kopociński poprosili, co było wyrazem ich osobistego podziękowania za wsparcie udzielone ich walce, trzech prezesów reprezentujących główne środowiska angażujące się w walkę o upamiętnienie lwowskiego medyka: Artura Płachty (WIL), Leszka Kornosza (SZŻAK), Witolda Listowskiego (w imieniu całego środowiska kresowego),

o dokonanie symbolicznego aktu nadania parkowi imienia Lesława Węgrzynowskiego poprzez odsłonięcie biało-czerwonej szarfy z tablicy z jego fotografią. Kolejnym punktem uroczystości był specjalny Lwowski Apel Pamięci znakomicie poprowadzony przez ppłk. Roberta Trełę, zakończony salwą honorową ku czci wszystkich Obrońców Lwowa i Ojczyzny. Pieśń Reprezentacyjna Wojska Polskiego oraz Marsz Mokotowa w hołdzie Powstańcom Warszawskim zakończyły oficjalną

część uroczystości. Finalnym etapem ceremonii były pamiątkowe fotografie, które z pewnością będą stanowiły cenną pamiątkę tego doniosłego wydarzenia.

Wielkie słowa podziękowania za zaangażowanie w organizację uroczystości należą się komendantowi 2. Wojskowego Szpitala Polowego płk. Jarosławowi Bukwaldowi oraz jego podkomendnym, w tym ppłk. Robertowi Treli a także wspaniałym artystom z Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Podobne słowa należy skierować do Prezesa RL WIL Artura Płachty, który w pełni rozumiał znaczenia tego wydarzenia dla środowiska.

Niżej podpisani bardzo pięknie dziękują i nisko się kłaniają wszystkim osobom, które udzieliły nam wsparcia w walce o uhonorowanie we Wrocławiu Lesława Węgrzynowskiego oraz tym wszystkim, którzy uczestniczyli we wrocławskiej uroczystości (szczególnie przybyłym z bardzo daleka!!!). Dla nas była to sprawa honoru, cieszymy się, że nie tylko dla nas.

dr n. med. **Zbigniew KOPOCIŃSKI**
dr n. med. **Krzysztof KOPOCIŃSKI**



Wykład Dziekana wydziału Wojskowo-lekarskiego- płk. w st. spocz. prof. zw. dr. hab. n. med. Jurka Olszewskiego

Konferencja Naukowa

„Specyfika kształcenia lekarzy wojskowych dla potrzeb sił zbrojnych RP w oparciu o doświadczenia Wojskowej Akademii Medycznej i Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi”

W dniu 30 marca 2019 roku w sali wykładowej im. gen. bryg. prof. dr. hab. n. med. Henryka Chmielewskiego w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym im. WAM, odbyła się Konferencja Naukowa **„Specyfika kształcenia lekarzy wojskowych dla potrzeb sił zbrojnych RP w oparciu o doświadczenia Wojskowej Akademii Medycznej i Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi”**, której organizatorami byli:

- Wydział Wojskowo-Lekarski Uniwersytetu Medycznego w Łodzi,
- Stowarzyszenie Przyjaciół Tradycji Wojskowej Akademii Medycznej i Wojskowej Służby Zdrowia,
- Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi.

Na Konferencję zostali zaproszeni m.in.:

1. **Dr Aurelia Ostrowska** – Dyrektor Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia



Przemówienie Prezesa Rady Lekarskiej WIL – ppłk. rez. lek. Artura Płachty

2. **Mgr Marcin Młynarczyk** – Dyrektor Kancelarii Marszałka Województwa Łódzkiego
3. **Prof. dr hab. n. med. Radziław Kordek** – Rektor UM w Łodzi
4. **Płk Piotr Napieraj** – Departament Wojskowej Służby Zdrowia
5. **Płk Marek Weselak** – Departament Wojskowej Służby Zdrowia
6. **Ppłk rez. lek. Artur Płachta** – Prezes Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej
7. **Prof. zw. dr hab. n. med. Jurek Olszewski** – Dziekan Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM
8. **Płk w st. spocz. dr n. hum. Czesław Marmura** – Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Tradycji Wojskowej Akademii Medycznej i Wojskowej Służby Zdrowia
9. **Płk lek. med. Zbigniew Aszkiełaniec** – Komendant Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego.

Program

10.00-10.20

Otwarcie konferencji

- **Dziekan Wydziału Wojskowo-Lekarskiego prof. dr hab. n. med. Jurek Olszewski**

- **Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Tradycji WAM i WSZ płk w st. spocz. dr Czesław Marmura**

10.20-10.45

Poglądy na kształcenie i wychowanie lekarzy wojskowych warunkujące organizacyjne funkcjonowanie instytucji kształcących w Polsce przyszłych lekarzy wojskowych w latach 1922-2019

- **płk w st. spocz. dr n. hum. Czesław Marmura, SPTWAM i WSZ**

10.45-11.10

Charakterystyka systemu kształcenia studentów – podchorążych byłej Wojskowej Akademii Medycznej w latach 1958-2002

- **płk w st. spocz. dr n. med. Zbigniew Pieloch, SPTWAM i WSZ**

11.10-11.45

Specyfika kształcenia przyszłych lekarzy wojskowych z perspektywy doświadczeń Dziekanów Wydziału Lekarskiego WAM i Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi

- **płk w st. spocz. prof. zw. dr hab. n. med. Jan Błaszczuk, SPTWAM i WSZ**

- **płk w st. spocz. prof. zw. dr hab. n. med. Jurek Olszewski, UM w Łodzi**



Wykład płk. w st. spocz. dr. n. hum. Czesława Marmury



Wykład mjr. rez. dr. n. med. Przemysława Dobielskiego



Wykład płk. w st. spocz. prof. zw. dr hab. n. med. Jana Błaszczuka



Wykład kpt. dr n. med. Anity Podlasin

karskim Uniwersytetu Medycznego w Łodzi

– **mjr rez. dr n. med. Przemysław Dobielski, UM w Łodzi**
12.10-12.35

Szkolenie podchorążych Akademii Wojsk Lądowych – studentów Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi na potrzeby Sił Zbrojnych RP realizowane w Wojskowym Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi

– **mjr lek. Grzegorz Lewandowski, WCKMed**
12.35-13.00

Wykorzystanie symulacji medycznej w szkoleniu z zakresu medycyny pola walki na przykładzie podchorążych – studentów Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi

11.45-12.10

Obrażenia na współczesnym polu walki, a proces kształcenia przyszłych lekarzy wojskowych realizowany w Wydziale Wojskowo-Le-



– **kpt dr n. med. Anita Podlasin, WCKMed**

13.00-13.40 Dyskusja

13.40-13.50

Podsumowanie konferencji

13.50-15.00 Spotkanie kawowe

Opracował:

płk w st. spocz. prof. zw.

dr hab. n. med. **Jurek OLSZEWSKI**

Veni, vidi, vinum (część X)

Olimpijskie winnice

Lato zbliża się wielkimi krokami. Na pewno wielu z was niedługo wybierze się na urlop, a jak podają wszelkie statystyki ulubionym kierunkiem wyjazdów Polaków na wakacje jest Grecja. Dlatego czas ruszyć na winiarski podbój ojczyzny Dionizosa. Ale chwila, gdzie wspomnienie z WAM-u? Nie ma problemu, na WAM-ie było wszystko. Na moim roku był kolega z pochodzenia Grek, serdecznie pozdrawiam Janisa, ale nie o nim to wspomnienie. Grecy zostawili nam w spuściznie wiele ważnych rzeczy, chociażby filozofię, literaturę, architekturę, demokrację (którą obecnie potrafimy często pokazowo wypaczać) czy też teatr, który w swojej pierwotnej formie był przedstawieniem religijnym na cześć Dionizosa. Jednak moje wspomnienie będzie dotyczyć jeszcze innej ważnej rzeczy, która została nam po Grekach,

a mianowicie igrzysk olimpijskich. Pierwsze udokumentowane igrzyska odbyły się w Olimpii 776 roku p.n.e. i trwały aż po rok 395 roku n.e. Idea ta powróciła po 1500 latach, a pierwsze współczesne igrzyska olimpijskie rozegrano na stadionie Panateńskim w Atenach w roku 1896, a ojcem tego „comebacku” (jak by powiedziały nasze dzieci) był francuski baron Pierre de Coubertin. Dlatego więc moja opowieść z WAM-u będzie o dwóch „wybitnych” uczestnikach olimpiady międzyuczelnianej, która odbywała się co roku w Łodzi. Nasza uczelnia wystawiała na nią zawsze reprezentację składającą się z wielu wybitnych sportowców, którzy osiągalni wyśmienite wyniki, ale nie we wszystkich dyscyplinach olimpijskich takowych mieliśmy. Jednego roku, mój dowódca major Jarosław został zobowiązany do

dopełnienia drużyny olimpijskiej sportowcami do dyscyplin „technicznych”. A że major Jarosław był specjalistą prawie w tej samej dziedzinie jako świeżo upieczony absolwent pedagogiki z wychowaniem technicznym (jak mawiano specjalista od budowy karmników), dlatego zabrał się do tego zadania z pełnym zaangażowaniem i oddaniem. Maszyna losująca wybrała mój pluton i już za chwilę mieliśmy się stać „gwiazdami” uczelnianej olimpiady. Mój przyjaciel o smukłym i pięknym, ale nie nadmiernie wyrzeźbionym ciele (dla potrzeb tego artykułu zwanego z grecką) Fifkos wybrał sobie rzut oszczepem. Ma skromna osoba o nieco mniej wysmukłej posturze, bardziej wpisująca się w prostokąt bądź kwadrat, wybrała sobie pchnięcie kulą. Trzeba powiedzieć, że major Jarosław w tej kwestii wykazał się wielką wyrozumiałością, a wręcz dobroduszością, przystając na nasze propozycje. I tak dwóch tytanów Fifkos i Kasubos (to też grecka parafraza mojego uczelnianego

pseudonimu) ruszyło na olimpiadę na Lumumby, będąc świadomym swojej potęgi i drzemiącej w nich sile, nie tylko woli. Przygotowania z naszej strony były długie i bardzo dokładne, przypomnieliśmy sobie jak wygląda z grubsza oszczep i kula, żeby nie pomylić w którym miejscu zawodów mamy stanąć. Sprawdziliśmy jakie są rekordy świata w obu dyscyplinach, aby nie rzucić i nie pchnąć za daleko, żeby kolegom z cywilnych uczelni nie zrobiło się głupio. Oczywiście jeszcze odpowiedni posiłek na żołnierskiej stołówce (żadne tam niskokaloryczne pączki z batatów Ani Lewandowskiej) i płyny o odpowiedniej zawartości „elektrolitów” (które niestety musieliśmy sobie zorganizować we własnym zakresie, bo takowych stołówka niestety nie wydawała). Wreszcie po wyczerpujących przygotowaniach, dotarliśmy na miejsce zawodów, gdzie przywitały nas tłumy wiwatujących kobiet z różnych stron świata, w liczbie kilku (ktoś mówił że one kibicują naszym przeciwnikom, ale ja jestem przekonany, że kibicowały nam, a nawet przypominam sobie wielki transparent z napisem FIFKOS & KASUBOS THE BEST, choć wiecie, pamięć jest ulotna). Mógłbym tu jeszcze pisać długo o naszych zawodach, o kolejnych naszych próbach, o bitych przez nasz „życiówkach”, ale nie w tym rzecz, żeby się tu chwalić. Ważne jest to, że mimo tego, że większość oszczepników, rywali Fifkosa była nieco bardziej wyrzeźbiona, a większość zawodników pchnięcia kula była postury Władysława Komara, a nie jak Kasubos jedynie jego miniaturą w skali 1:2, zdobyliśmy dla naszej uczelni łącznie 2 punkty (każdy po jednym, bo tyle było za samo uczestnictwo). Kolejnym naszym bezsprzecznym sukcesem był fakt, że Fifkos nie przybił sobie oszczepem stopy do płyty stadionu, a Kasubos nie zrzucił sobie kuli na palucha lewej stopy. Ważne jest też to, że po zawodach

z naszymi rywalami, spędziliśmy na Lumumbach niezapomniany wieczór, omawiając niuanse naszych technik lekkoatletycznych, cały czas uzupełniając „płyny” po wyczerpujących zawodach.

Dzisiejsza część wspomnienia wyszła nieco dłuższa, dlatego też na opis winiarstwa greckiego zostało mi trochę mniej miejsca. W greckim winiarstwie obowiązuje dualizm. Z jednej strony to wina, które można kupić w greckich w sklepach, w hotelach, w dużych ośrodkach turystycznych, a częściowo też są eksportowane. Choć musicie wiedzieć, że ponad 95% produkowanych win greckich jest konsumowanych na miejscu, zaś większość Greków nie kupuje wina w sklepie. Mają oni swoje go zaprzyjaźnionego rolnika od którego kupują wino, a często też oliwę „własnego” wyrobu na potrzeby szeroko rozumianej rodziny. I takiego też wina, najczęściej białego (80% wina produkowanego w Grecji to jego biała odmiana), podawanego często w zmrózonych metalowych dzbankach, napijecie się w lokalnych tawernach, knajpekach i barach. Warto takiego szukać będąc na miejscu, gdyż to białe, schłodzone wino idealnie komponuje się z ich kuchnią. Nie będę tu wymieniał wszystkich szczepów winogron uprawianych w Grecji, bo zidentyfikowano już ich ponad 300, a to podobno dopiero początek badań, ale warto szukać białych win z Assyrtiko, Roditis, Savatiano, Moschofilero, Vilana, Debina czy Muscat Blanc a Petits Grains i Muscat of Alexandria oraz też czerwonych win z Agiorgitiko, Limnio, Mandilaria i Xinomavro. Specyfiką greckiego winiarstwa jest dodatkowo ogromne rozdrobnienie i różnorodność. Każdy region ma swoje charakterystyczne wina, nie wspominając o winach z wysp, których w Grecji jest ponad 2500 w tym 165 zamieszkałych. I jeszcze kilka słów o winach, które w Grecji wypada posmakować. Pierwsze to

słynna Retsina - najczęściej białe, rzadko różowe, wino o silnych aromatach żywicznych, które nabiera poprzez dodanie doń żywicy lub trzymanie wina w drewnianych pojemnikach nasączonych tą substancją. Jest to ukłon w kierunku starożytności, kiedy używano żywicy do konserwacji wina, a także uszczelniania amfor. Należy je pić mocno schłodzone i na pewno po pierwszych dwóch łykach będziemy wiedzieć, czy je akceptujemy, czy uważamy za „płyn niepijalny”. Nie należy też zapomnieć o wybitnych słodkich winach Grecji. Chociażby o muskacie z Limnos czy Samos albo Vinsanto z Santorini. Dla wielbicieli historii warto także spróbować słodkiego wina ze szczepu Malvasia. Wspominana małmazja na kartach naszej literatury choćby w „Potopie” była wyznacznikiem najwyższej jakości oraz synonimem rzadkiego i wybornego delikatesu.

Ruszajcie do Grecji, próbujcie każdego wina, które wam zaproponują, cieszcie się chwilą. Na pewno znajdziecie coś, co wam będzie smakować bardzo, a co trochę mniej. Z własnego doświadczenia wiem, że greckie wino najlepiej smakuje na miejscu - „tu i teraz”. Nie zawsze to samo wino pite w innych „okolicznościach przyrody” będzie takie same. I pamiętajcie, pijąc wino w Grecji wzniescie toast za wszystkich sportowców (nawet takich specyficznych jak Fifkos i Kasubos) i za to co niosła za sobą idea olimpijska, a mianowicie pokój, który następował wraz z rozpoczęciem igrzysk. Oby olimpiada trwała wiecznie, a ludzie ze sobą dyskutowali, słuchali siebie nawzajem, akceptowali swoją inność, a nie używali argumentów siły i przemocy, a co gorsza wojny, do rozwiązywania problemów otaczającego nas świata.

Przemysław MICHNA
XXXVI WAM

24.04.2019 r.

Płk prof. dr hab. med. Jan Chomiczewski (1909-1992)

Mikrobiolog, immunolog, epidemiolog

**Trzeci w historii Wojskowej Akademii Medycznej
dziekan Wydziału Lekarskiego**

Jan Andrzej Chomiczewski urodził się 19 listopada 1909 r. w Siemiatyczach.

Matka - Julia była stomatologiem, a ojciec - Józef lekarzem. Józef Chomiczewski służył w armii rosyjskiej, następnie w 4. Dywizji Strzelców im. gen. Lucjana Żeligowskiego. Po I wojnie światowej był, między innymi, ordynatorem w Szpitalu Ujazdowskim, szefem sanitarnym 8. Dywizji Piechoty, komendantem Szpitala Wenerycznego w Białymstoku (w czasie wojny polsko-bolszewickiej). Po wojnie i zakończeniu kariery lekarza wojskowego został lekarzem powiatowym w Radzynie Podlaskiej. W tym mieście był także znany działaczem społecznym, a po latach jedna z ulic miasta została nazwana jego imieniem.

Jan Chomiczewski wraz matką i siostrą, w latach 1914 -1918, tułał się po różnych miejscowościach Rosji i Ukrainy.

Maturę uzyskał w Radzynie Podlaskiej w 1928 r. i jako ochotnik wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, którą po roku ukończył w stopniu plutonowego.

W roku akademickim 1929/30 studiował matematykę w Uniwersytecie Warszawskim, ale po pierwszym roku studiów przeniósł się na Wydział Lekarski UW. Dyplom lekarza uzyskał w 1937 r. W czasie studiów medycznych uczestniczył w kilku ćwiczeniach rezerwy i po ukończeniu kursu dowódców baterii w Centrum Wyszkożenia Artylerii w Toruniu w 1936 r. został mianowany porucznikiem rezerwy, ze starszeństwem od 1 stycznia 1937 r.

14 lipca 1938 r. został powołany do zawodowej służby wojskowej (pierwsze powołanie) – przez trzy miesiące był młodszym lekarzem 18. pułku piechoty w Skierniewicach, a następnie starszym



Jan Chomiczewski

lekarzem 26. pułku artylerii lekkiej w tym mieście. W marcu 1939 roku w ramach tzw. cichej mobilizacji otrzymał przydział mobilizacyjny do 403. kompanii sanitarnej 26. dywizji piechoty, w której objął stanowisko dowódcy IV plutonu przeciwgazowego. Z dywizją przebył kampanię wrześniową, od okolic jezior Żnińskich do rejonu Kutna. Po bitwie nad Bzurą, 18 września 1939 r. dostał się do niewoli. Przez kilka tygodni przebywał w przejściowym obozie jenieckim. Kriegsgefangenenlager „Rosenblatt” w Łodzi (na terenie fabryki Rosenblatta przy obecnej Al. Politechniki) razem z Tadeuszem Pawlikowskim (późniejszym rektorem AM w Łodzi) i Tadeuszem Wasilewskim (wieloletnim kierownikiem Katedry Anatomii AM w Łodzi). 1 grudnia 1939 r., w szczęśliwych okolicznościach, wraz z 40. osobową grupą lekarzy, lekarzy dentystów, lekarzy weterynarii i farmaceutów, został zwolniony z obozu i przeniósł się do Warszawy. Swoje losy wojenne w kampanii wrześniowej opisał w przejmującym wspomnieniu pt. „Niedoszły bal w Skierniewicach”, opublikowanym w Biuletynie WAM.



Spotkanie kadry kierowniczej WAM z podchorążymi. W środku, Dziekan, po prawej prorektor WAM płk prof. Marek Kański (z papierosem)

W czasie wojny pracował w dziale bakteriologii Miejskiego Instytutu Higieny w Warszawie (kierownik - prof. Aleksander Ławrynowicz, zginął w Powstaniu Warszawskim) oraz brał czynny udział w ruchu oporu, początkowo w ZWZ, następnie w AK (pseudonim Pobożański) w Sanitariacie Kedywu Komendy Głównej AK. Kpt. lek. Pobożański brał udział w powstaniu, pracował w szpitalu Karola i Marii. Po wkroczeniu do szpitala żołnierzy z dywizji SS „Herman Goering” i masakrze rannych, został skierowany wraz z pozostałym personelem na miejsce egzekucji, której szczęśliwie uniknął dzięki interwencji oficera lekarza hitlerowskiego.

W lutym 1945 r. został powołany do zawodowej służby wojskowej (drugie powołanie) i w stopniu majora objął stanowisko starszego bakteriologa Sanitarno-Epidemiologicznego Laboratorium Frontu WP nr 9 (komendant płk prof. Edmund Mikulaszek). Po wojnie na bazie „Laboratorium” utworzono Centralne Laboratorium Sanitarno-Epidemiologiczne (CLS-E), które w grudniu 1946 r. zostało przeniesione do Centrum Wyszkożenia Sanitarnego – CWSan. (następnie Wojskowe Centrum Wyszkożenia Medycznego – WCWMed.) w Łodzi. W latach 1949-1951 ppłk dr med. J.



Gratulacje dla pchr. I roku studiów Tomasza Winieckiego (aktualnie Klinika Rehabilitacyjna w Krojantach) za działalność w Harcerskim Kręgu Instruktorskim

Chomiczewski był komendantem CLS-E. W styczniu 1952 r. jako oficer sanacyjny został zwolniony z wojska. W opinii służbowej za okres 1 kwietnia 1949 r.-15 listopada 1950 r. można przeczytać między innymi: „jako wykładowca bardzo dobry, posiada duże zdolności dydaktyczne, wkłada dużo pracy w przygotowaniu się do wykładu. Właściwa jego specjalnością jest bakteriologia, w której jest bardzo wysoko wykwalifikowanym i zdolnym do prowadzenia pracy naukowej, chętnie też ją podejmuje, ogłaszając artykuły w piśmiennic-

twie i referaty na posiedzeniach naukowych. Do niedawna ppłk. Chomiczewski opierał się tylko na piśmiennictwie zachodnim, ulegając całkowicie jego autorytetowi, ostatnio daje się zauważyć pod tym względem dużą poprawę – zaczyna korzystać ze źródeł radzieckich niezupełnie jednak jeszcze wierząc w ich wysoką jakość. Do obecnej rzeczywistości, do zmian w Polsce Ludowej ustosunkowany biernie, jednak na ile można sądzić z jego wypowiedzi raczej pozytywnie. W pracy społecznej mało aktywny. Poza wojskiem pracuje jako st. asystent mikrobiologii AM w Łodzi. Zdyscyplinowany, prawdomówny, chociaż trochę skryty, względem przełożonych zdyscyplinowany. Nałogów nie posiada. Bardzo pracowity, inteligentny, pamięć dobra, przyswajanie nowych wiadomości przychodzi mu łatwo”. W wnioskach jednak stwierdzono, że: „Zajmowanemu stanowisku nie odpowiada. Dzięki jednak swym zdolnościom może być wykorzystany tak w pracy wykładowczej jak i w pracy naukowo badawczej”. W podpisie Komendant Centrum Wyszkożenia Sanitarnego Ogorcow – płk. sł. med.

W latach 1947-1961 pracował w Zakładzie Bakteriologii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Łódz-



Inauguracja roku akademickiego w 1980 r. W pierwszym rzędzie od lewej Józef Borsuk, JAN I KRZYSZTOF CHOMICZEWSKY, Bogumił Tkacz



Jak zwykle z papierosem. Do czasu

kiego (następnie Akademii Medycznej), którego kierownikiem był wybitny mikrobiolog prof. Zygmunt Szymanowski. Po 1961 r. pracował w Klinice Chorób Zakaźnych AM.

Od 1954 r. dodatkowo pracował w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Łodzi, w której zorganizował (i kierował do 1976 r.) Regionalny Ośrodek Typowania Bakteriofagowego Enterobacteriaceae. Placówka ta wchodziła w skład Ośrodka Krajowego oraz „International Committee for Bacteric Phage Typing” w Instytucie Pasteura w Paryżu. Problematyka badawcza ośrodka była związana z licznymi w latach pięćdziesiątych XX w. przypadkami zachorowań i nosicielstwem duru brzuszego w Łodzi i rejonie. W łódzkim ośrodku wykrył nowy bakteriofag (Łódź 13) oraz nowy serotyp Salmonella, nazwany w Paryżu Salmonella lodz.

1 marca 1962 r. został zatrudniony w Wojskowej Akademii Medycznej na stanowisku szefa, od podstaw zorganizowanej, Katedry Mikrobiologii Lekarskiej. 10 kwietnia 1962 r. został po raz kolejny powołany, w stopniu pułkownika, do zawodowej służby wojskowej (trzecie powołanie).

Katedrą kierował do października 1973 r. kiedy w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego został przeniesiony do rezerwy. Następca został „świeżo wyhabilitowany” mjr

doc. dr n. med. Andrzej Denys, związany z Profesorem od 1962 r.

W latach 1976-1980 prof. Chomiczewski objął stanowisko kierownika Zakładu Bakteriologii i Immunologii Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Łodzi.

Pracę doktorską na temat „Zjawiska towarzyszące odczynowi zapalnemu – zahamowanie aglutynacji” wykonał, w trybie tajnym w czasie wojny, pod kierunkiem profesora A. Ł. Ławrynowicza, a obronił na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego w 1946 r. (był to jeden z czterech pierwszych doktoratów).

Podstawą pracy habilitacyjnej były badania wykonane w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Łodzi („Badania nad typowaniem bakteriofagowym i biochemicznym Salmonella typhi”), a kolokwium habilitacyjne odbyło się w Radzie Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej we Wrocławiu 24 stycznia 1962 r.

W 1968 r. został profesorem nadzwyczajnym.

Opublikował około 100 prac w periodykach polskich i zagranicznych.

Był promotorem 10 rozpraw doktorskich, 5 współpracowników uzyskało stopień doktora habilitowanego (z tego grona trzech zostało profesorami: Andrzej Denys, Andrzej Grzybowski i Eugeniusz Małafiej).

Interesował się historią mikrobiologii - opracował między innymi biografię ojca polskiej mikrobiologii profesora Odon Bujwida, ucznia Ludwika Pasteura.

W latach 1964–1971 był dziekanem Wydziału Lekarskiego WAM. Z funkcji tej zrezygnował na własne życzenie, mimo odmiennego stanowiska rektora-komendanta WAM kontradm. prof. dr med. Wiesława Łasińskiego.

W 1990 r. został doktorem honoris causa WAM.

Był przewodniczącym Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa

Mikrobiologów (1973-1976). W Oddziale Łódzkim PTM był sekretarzem, wiceprezesem i prezesem. Został członkiem honorowym PTM (1976 r.).

Przez kilka kadencji był członkiem Komitetu Mikrobiologii Polskiej Akademii Nauk.

Przez 20 lat zasiadał w Radzie Naukowej Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN im. Hirszfelda we Wrocławiu.

W latach 1964 -1975 wchodził w skład Rady Naukowej ds. Medycyny i Farmacji przy ministrze obrony narodowej.

Posiadał liczne, znaczące odznaczenia – Krzyż Walecznych, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Armii Krajowej, Warszawski Krzyż Powstańczy, Medal za udział w Wojnie Obronnej 1939, Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal za udział w Walkach o Berlin, Krzyż Kawalerski OOP, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Honorowy Zasłużony Nauczyciel PRL, Złotą Odznakę PCK, Odznakę Honorową m. Łodzi i Województwa Łódzkiego.

Zapewne z sentymentu do kawalerii, założył Łódzki Klub Jeździecki, w którym jeździł do 76 roku życia.

Palił papierosy, ale natóg zarzucił z dnia na dzień, a w Zakładzie pojawiła się wkrótce tablica z napisem „Strefa bezdymna”.

Syn Krzysztof w opublikowanych wspomnieniach tak scharakteryzował Ojca: „Był człowiekiem o dużej wiedzy, ogromnej kulturze osobistej, skromnym i uczciwym, niecierpiącym kręactwa i cwaniactwa. Cechowała Go duża szlachetność i odwaga osobista, wrażliwość oraz tolerancja i życzliwość dla ludzi... Był wielkim i światłym patriotą o postępowych poglądach, cechowało Go ogromne umiłowanie munduru i tradycji... Lubił towarzystwo, często będąc jego duszą, był bardzo muzykalny, chętnie grał na pianinie ze słuchu”.

Profesor Andrzej Denys w laudacji z okazji doktoratu honoris

causa powiedział: „Profesor stanowi do dzisiaj trudny do dorównania wzór mądrości i taktu, wysokich wymagań w stosunku do siebie i innych, jak również wrażliwości na krzywdę innych ludzi”.

Z pośród wielu wspomnień o Profesorze, które usłyszałem od prof. A. Denysa przytoczę kilka:

- pewnego razu Profesor wrócił z dziekanatu do katedry i wzburzony opowiadał, iż przy raporcie służbowym ukarał podchorążego, który pobił koleżankę. Powiedział krótko „ile miałem tyle dałem”.
- był estetą. Podczas kuracji w Ciechocinku, pod tężniami chodził w mundurze i rękawiczkach.
- starannie przygotowywał się do wykładów. Nie wolno było wchodzić do gabinetu Profesora na godzinę przed wykładem.

I jeszcze jedno – pouczał: „kolego, jak pan wejdzie do restauracji i podadzą zimną wódkę, a danie na ciepłych talerzach – proszę zostać”.

Profesor Andrzej Grzybowski wychowanek Profesora w jubileuszowych wspomnieniach napisał: „Nie sposób pominąć jeszcze jednej pasji jaką przez całe nieomal życie Jubilata stanowiły konie. Umiłowa-

nie przyrody to jeden z elementów sprawiających, iż stał się harmonijną jej częścią. Obcowanie na co dzień z przysłowiowym szkiełkiem mikroskopu nie przeszkadzało Mu w postrzeganiu rzeczy wielkich i ważnych. Myślę, że nie tylko wychowankowie i współpracownicy Dostojnego Jubilata, ale wszyscy, którzy mieli przyjemność nawiązania z Nim bezpośredniego kontaktu pozostali na zawsze pod wrażeniem mądrości i osobistego uroku Profesora”.

Spotykałem Profesora bardzo często, gdyż pracowałem w tym samym obiekcie Katedr Teoretycznych WAM przy Placu Hallera. Był dla mnie uosobieniem dostojności i spokoju. Tylko raz widziałem Go nadzwyczaj zdenerwowanego, ale i okoliczności były ku temu nadzwyczajne. W październiku 1964 r. przybył do Łodzi z kilkudniową wizytą marszałek Marian Spychalski – minister obrony narodowej wraz z liczną grupą generałów, na zaproszenie Michaliny Tatarówny-Majkowskiej, ówczesnej sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR. Wizyta rozpoczęła się w poniedziałek, o godz. 8.00 w WAM, w obiekcie Katedr Teoretycznych, od zwiedzenia sali ćwiczeń Katedry Histologii i Embriologii. Byłem prowadzącym zajęcia. Kiedy tuż przed godziną ósmą przyszedłem do pracy zastałem w hallu obiektu płk. prof. Chomiczewskiego przygotowanego do złożenia meldunku Marszałkowi. Był zdenerwowany, energicznie przechadzał się po hallu, a mnie stanowczo upomniał (eufemistycznie „mówiąc”), że jestem spóźniony. Marszałek interesował się obrazami mikroskopowymi (a była to wtedy „Tkanka mięśniowa”) i tylko dziwiłem się, że nie odróżnia plutonu od grupy studenckiej (ćwiczeniowej). Wizyta marszałka z generalicją miała służyć ociepleniu stosunków między wojskiem, a towarzyszką Sekretarz, która jako posłanka niejednokrotnie krytykowała na forum Sejmu wojsko

(generalicję) za wysokie apanaże, w kontraście do marnych zarobków łódzkich włókniarek. Ale miała także ważne znaczenie w dyskusji o dalszym rozwoju WAM (rozważano różne koncepcje, między innymi tę zrealizowaną po latach, tj. przeniesienie podchorążych z obiektu przy ul. Źródłowej 52 na plac Hallera).

Profesor J. Chomiczewski zmarł 5 marca 1992 r. z powodu zawału serca. Spoczywa na łódzkim cmentarzu wojskowym „Na Dołach”.

Żona Profesora była okulistką. Syn Krzysztof jest lekarzem, pułkownikiem, profesorem - patomorfologiem, drugi syn Adam, jest prawnikiem.

*Dziękuję bardzo koledze **Krzysztofowi Chomiczewskiemu** – synowi Profesora za udostępnioną dokumentację i liczne omówione kwestie, uściślające dostępne mi informacje.*

Hieronim Bartel
dziekan Wydziału Lekarskiego WAM
w latach 1980 – 1984

Piśmiennictwo

Chomiczewski J. Niedoszły bal w Skierniewicach. Biuletyn Wojskowej Akademii Medycznej 1970, 13, 2, 219-231.

Chomiczewski K. Płk prof. dr hab. med. Jan Chomiczewski (1909-1992). Rocznik Służby Zdrowia Marynarki Wojennej 2009-2010. 2011, 28, 58 e.

Denys A. Płk w st. spocz. prof. dr hab. med. Jan Chomiczewski doktor honoris causa Wojskowej Akademii Medycznej im. gen. dyw. prof. dr. med. Bolesława Szareckiego. Biuletyn Wojskowej Akademii Medycznej 1990, 33, 3/4, 145-147. (Laudacja).

Grzybowski A. Jubileusz prof. Jana Chomiczewskiego – żołnierza i zasłużonego nauczyciela akademickiego. Lekarz Wojskowy 1990, 9-10 (V), 700-702.

Pawlikowski T. Pamiętnik naukowca. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Łódź, 2014.

Łódź, 12 kwietnia 2019 r.



W Akademickim Klubie Jeździeckim w Łagiewnikach koło Łodzi

Zdrowie jest najważniejszym dobrem człowieka

Jeśli człowiek sam sobie nie jest lekarzem, to jest po prostu głupcem.
(Hipokrates).

Współczesna medycyna nie jest wiedzą tajemną, pewne elementarne wiadomości w coraz większym stopniu są dostępne dla każdego. W tym sensie każdy może być lekarzem, tj. człowiekiem potrafiącym rozeznaczyć czynniki wpływające na stan jego zdrowia, umiejącym w porę rozeznaczyć zagrożenia i w porę podjąć właściwe decyzje. Najczęściej podejmuje się decyzję zgłoszenia się do lekarza i tu zaczyna się korowód. Problem z otrzymaniem numerka do lekarza na badania dodatkowe, specjalistyczne itp. Czym jest pacjent a kim jest lekarz? Lekarz jest świadczeniodawcą, a chory świadczeniobiorcą. Medycyna stała się gałęzią gospodarki, na której nieźle się zarabia, lekarze są pracownikami i pracodawcami, lepszymi czy gorszymi choć w większości jednak lepszymi.

Chory staje się klientem, a zdrowie towarem.

Szpital staje się sklepem. Logika działania sklepu – ktoś chce na nas zarobić. Ale szpital to nie sklep! Współczesny lekarz klinicysta, kierownik kliniki czy lekarz podstawowej opieki zdrowotnej (poz), specjalista natrafia na barierę urzędniczych przepisów, gdzie nie ma miejsca na indywidualne podejście do pacjenta. Jeśli chory starszy cierpi więcej niż na jedną chorobę to gorzej dla pacjenta i szpitala. Bo NFZ płaci tylko za jedną chorobę, z którą zgłosił się do lekarza. Człowiek nie jest sumą organów, z których każdy niezależnie można naprawić czy wymienić. **Jeżeli choruje jeden organ, to choruje cały organizm.** Na łóżku szpitalnym nie leży chora nerka, czy wątroba tylko człowiek. W medycynie zawsze istniał margines pewnych problemów rozwiązywanych dzięki wiedzy i doświadczeniu, i autorytetowi lekarza.

Dziś ten autorytet jest podważany przez decyzje urzędnicze. Lekarz często musi się tłumaczyć, dlaczego w procesie leczenia zastosował takie a nie inne leki, drogie, a nie tańsze. Nie ma żadnego znaczenia jego doświadczenie w stosowaniu danego leku. Jeśli limit na leczenie pacjenta został przekroczony to NFZ nie zapłaci. Kiedyś naszym głównym przeciwnikiem były choroby, dziś dodatkowo przeciwnikiem jest płatnik.

Chciałbym, aby każdy lekarz uważał za swój honorowy obowiązek, na miarę swojej wiedzy i możliwości, bez oglądania się na kogokolwiek (przełożonego, płatnika), w sprawach dotyczących leczenia chorego, postępował zgodnie z wiedzą i z własnym sumieniem i zasadami etyki lekarskiej. Kodeks Etyki Lekarskiej w art.2 p 2 mówi „Największym nakazem etycznym dla lekarza jest dobro chorego – *salus aegroti suprema lex esto*. Mechanizmy rynkowe, naciski społeczne i wymagania administracyjne nie zwalniają lekarza z przestrzegania tej zasady”. Tyle zasady etyki. Życie nakazuje inaczej. Obecnie coraz mniej liczy się człowiek, a bardziej liczy się zysk. Często lekarz staje przed dylematem w tej maszynie biurokratycznej, czy generować straty kosztem pacjenta, czy ratować przedsiębiorstwo – gabinet lekarski, szpital, przychodnię, przed upadkiem?

Gabinety uginają się od komputerów, telefonów, nie mówiąc o komórkach. Tylko nasuwa się pytanie: gdzie w tym jest lekarz, a gdzie pacjent?

Gabinet lekarski – lekarz i pacjent

Przychodzi lekarz do pracy i pierwszą czynnością, jaką wykona będzie próba uruchomienia

komputera. Jeśli mu się uda (bo nie zawsze) za pierwszym razem, to ukażą mu się na ekranie widoki górskie albo wodospady. Rejestratorka przyniosła stos kart chorobowych. Pacjenci cierpliwie czekają w poczekalni. I tu zaczyna się problem, kto jest ważniejszy – komputer czy pacjent? Lekarz prosi do gabinetu z poczekalni chorego, który nie jest jeszcze pacjentem. Sprawdza tożsamość chorego ubiegającego o rolę pacjenta. Czy jest uprawniony? Jaki ma pesel? Czy jest w systemie? Dopiero po weryfikacji chory staje się pacjentem. Tego wszystkiego musi pilnować lekarz. Wystarczy chwila nieuwagi i już jesteś na indeksie. Chory jest pacjent dla lekarza jest wtedy, gdy w komputerze pokażą się jego dane. Sama obecność pacjenta w gabinecie – fizyczna i psychiczna – dla lekarza nie jest aż tak istotna. Pacjent siedzi w gabinecie wystraszony, ze swoimi dolegliwościami. Od czasu do czasu zadaje pytanie lekarzowi. Lekarz niby słucha klikając w komputerze. W ten sposób zbiera wywiad. Czasem odwracając wzrok od ekranu przecierają oczy zapyta, co panu dolega, i znowu klika. Wreszcie pada polecenie, rozebrać się! Jeśli w ogóle padnie. Po zbadaniu znowu klika i wpisuje kodem cyfrowym rozpoznanie, zgodnie z Międzynarodową Kwalifikacją Chorób JC-10, wpisuje leki, wszystko to zajmuje czas. Po wpisaniu kodu cyfrowego lekarz wypisuje receptę. Czasem zdarza się lekarzowi odwracać wzrok od klikania, od ekranu i spojrzeć w twarz siedzącego obok pacjenta i wręczając mu receptę powiedzieć, że to już wszystko. Brak wyjaśnienia jak stosować leki? Kiedy ma zgłosić się na kontrolną wizytę i tak dalej i dalej.

Czego oczekuje pacjent od lekarza?

Chory oczekuje od lekarza przede wszystkim uważnego słuchania. Pacjenci wiedzą, że nie ma zbyt wiele czasu, ale chcieliby choć minimum jego uwagi i wysłuchania pacjenta. Potrzebują zrozumienia i wyrażenia go słowem i gestem. W komunikacji z pacjentem często brakuje tego co nazywamy więzią społeczną. Chorzy chcą być dla

lekarza ważni, czuć, że mu zależy, by wygrać z chorobą. Potrzebują też współczucia. Chcą, aby lekarz używał języka dla nich zrozumiałego, a sami często po prostu wstydzą się lub boją zapytać.

Jeden pacjent wychodzący z gabinetu jest zadowolony, że dostał się do lekarza i jest leczony. Inny jest niezadowolony, bo lekarz potraktował go chłodno, aby nie powiedzieć obcesowo, zbadał

pobieżnie, na pytania odpowiadał niechętnie, skrótowo, niezrozumiale. Nie chciał przypisać leków, które pacjent odnalazł w Internecie jako odpowiednie przy jego chorobie. Ten drugi pacjent napisze skargę na lekarza.

Co się dzieje z drugim pacjentem – w następnym numerze.

lek. **Piotr BIAŁOKOZOWICZ**
5.02.2019 r.

Polskie Towarzystwo Historii i Filozofii Medycyny



Napoleon Nikodem Cybulski (1854-1919), twórca polskiej szkoły fizjologicznej oraz współtwórca światowej endokrynologii

Mało kto pamięta, że w tym roku mija 100. rocznica śmierci polskiego lekarza i naukowca eksperymentalnego Napoleona Nikodema Cybulskiego (1854-1919), twórcy polskiej szkoły fizjologicznej oraz współtwórcy światowej endokrynologii. W 1884 roku opisał on objawy po dożylnym podaniu wyciągów z rdzenia nadnerczy (nazwanych nadnerczyną). Tak narodziła się endokrynologia. Oczywiście nazwiska Cybulskiego, Biernackiego,

Goldflama, czy Brudzińskiego są powszechnie znane. Ale kto wie, że Wincenty Fukała wprowadził pierwszą operację refrakcyjną w historii okulistyki (operacja Fukały) oraz że Tadeusz Krwawicz wprowadził krio-operację zaćmy, która zdominowała okulistikę na kolejnych 20 lat. Takich wielkich, choć mało znanych postaci jest wiele.

Polskie Towarzystwo Historii i Filozofii Medycyny powstało w 2016 roku jako stowarzyszenie, którego celem jest propagowanie wiedzy i wspieranie prowadzenia badań naukowych z zakresu historii medycyny. Organem naukowym Towarzystwa jest czasopismo Archiwum Historii i Filozofii Medycyny, założone w 1924 roku. Jest to najdłużej funkcjonujące czasopismo naukowe z zakresu historii nauki w Polsce oraz posiadające najwyższą ocenę naukową według Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Towarzystwo powstało z inicjatywy lekarzy skupionych w 2016 roku wokół Ośrodka Historycznego przy Naczelnej Izbie Lekarskiej i od początku postawiło sobie za cel integrowanie lekarzy wszystkich okręgowych izb lekarskich zainteresowanych historią medycyny.

Mamy świadomość istnienia przy niektórych okręgowych izbach lekarskich komisji historycznych oraz wielu bardzo wartościowych lokalnych aktywności, z którymi warto byłoby się podzielić. Towarzystwo ma stać się platformą do wymiany takich doświadczeń i pokazania wspólnych działań o charakterze ogólnopolskim lub międzynarodowym. Chcielibyśmy zadbać o pamięć zapomnianych a zasłużonych lekarzy polskich, poprzez propagowanie ich osiągnięć na łamach prasy lekarskiej oraz pozalekarskiej, opracowywać i wydawać nieznany dorobek lekarzy, taki jak np. wspomnienia oraz inicjować oraz wspierać nadawanie nazw nowych ulic nazwiskami zasłużonych lekarzy. Ww. propozycje to tylko przykłady aktywności, które możemy i chcielibyśmy podejmować.

Jednym z celów towarzystwa jest współpraca wielu osób, dlatego zachęcamy wszystkich lekarzy do przystąpienia do naszego towarzystwa i włączenia się w jego działalność.

prof. **Andrzej GRZYBOWSKI**
Prezes Polskiego Towarzystwa
Historii i Filozofii Medycyny

XV Mistrzostwa Polski Lekarzy w pływaniu

W dniach 4-6.IV.2019 r. po raz piętnasty lekarze pływacy rywalizowali na 50-metrowym 8-torowym basenie MOSiR (dawny obiekt Igloopolu) w Mistrzostwach Polski w Dębicy. Cykliczne zawody odbywają się dzięki nieustrudzonym pasjonatom i propagatorom pływania – dr. Januszowi Bieniaszowi i dr. Lesławowi Ciepeli (choć sami pływają dopiero wtedy, jak się ich wrzuci do wody na zakończenie Mistrzostw). To oni od lat potrafią zachęcić najlepszych w Polsce do przyjazdu na wyczerpujący maraton pływacki – 5 sesji przed- i popołudniowych w czasie 3 dni, znaleźć sponsorów i zapewnić udział miejscowych władz w ceremonii otwarcia, zamknięcia mistrzostw i wręczenia ufundowanych przez siebie pucharów. W tym roku powrócono do tradycyjnej formuły zawodów, z odbywaną na miejscu

konferencją naukowo-szkoleniową „Postępy w medycynie sportowej”, po niezbyt udanej zeszłorocznej próbie połączenia Mistrzostw Lekarzy z Mistrzostwami Farmaceutów.

Program obejmuje 32 konkurencje pływackie w 6. kategoriach wiekowych – indywidualnych i drużynowych, trójka najszybszych nagradzana jest dyplomami i medalami (złoto, srebro i brąz Mistrzostw Polski), a 6 najlepszych w kat. kobiet i mężczyzn za sumę punktów w 4 najbardziej udanych swoich występach otrzymuje okazałe puchary.

W tym roku jedynym reprezentantem WIL był niezawodny dr Przemysław Cheładze, ubiegłoroczny triumfator plebiscytu „Gazety Lekarskiej” na najlepszego lekarza sportowca Polski. Wystartował w 12 konkurencjach, 1 raz zwyciężył w wyścigu na 50



m stylem grzbietowym (0:33,76), w dziewięciu konkurencjach był drugi, 1 raz trzeci i 1 raz czwarty. W klasyfikacji generalnej zajął 9. miejsce (zdobywając za 4 starty 2021 pkt), podobnie w klasyfikacji izb lekarskich: na 13 zespołów – startując jako jedyny nasz reprezentant – zapewnił Wojskowej Izbie Lekarskiej 9. miejsce.

Ze sportowym pozdrowieniem
Krzysztof KAWECKI
Przewodniczący Komisji KSiR WIL

Marudzenie o Szopenie

Juwenalia staruszków...

...jakieś piernikalia (Marian Załucki – 1920, Kołomyja, 1979 Warszawa)

*„Odpuść sobie, wrzuc na luz, będzie dobrze,
dookoła feeria barw...”*
(Kamila Piątkowska, śpiew)

Ad vocem

(jak mówią ci, którzy łacinę znają bliżej)

W latach 1976-1981, w czasach „niesłusznie minionych”, wielkim zainteresowaniem cieszył się w telewizji disneyowski serial „Muppet Show”, z przedziwnymi lalkami, marionetkami. Występowali w nim dwaj starsi panowie, Statler i Waldorf, siedzący w łożu „szyderców”, którzy ironizowali i wszystkim wszystko mieli za złe. Ale, w sumie, byli sympatyczni, wiek ma przecież swoje prawa!

Do Redakcji „Skalpela” nadszedł list, odzew na mój artykuł „Disce puer latine”. Bardzo mnie cieszy, że nie tylko ktoś mnie czyta, ale i stara się czytać ze zrozumieniem.

A czy mu się ta sztuka udaje, pokazuje moja poniższa odpowiedź.

Mój Wielce Czcigodny Kolega (MWCzK) i chwali i gani jednocześnie („śmiesz, tumani, przestrasza” – Adam Mickiewicz, „Pani Twardowska”), łamy „Skalpela”, porównując je ze stałymi felietonami pisma Jego regionalnej izby lekarskiej, których nie rozumie. W tym świetle „Skalpel” wyraźnie zwyzkuje. Być

może większa komunikatywność felietonów wojskowych daje się wytłumaczyć klasycznym podziałem inteligencji, którą dzielimy na inteligencję wrodzoną, inteligencję nabytą, inteligencję wojskową. i – w pewnej grupie wiekowej – inteligencję minioną.

MWCzK zarzuca mi nierzetelność, dobrze, że nieco mnie tłumaczy moimi własnymi ograniczeniami, których mogę być nieświadomy. Kamień jednak spadł mi z serca. Tytułowe słowa: *Disce puer latine...* miały paść, według Niego, na inauguracji Akademii Wileńskiej w roku

1579 – ale czy padły? Czy rzeczywiście były odpowiedzią króla na mowę powitalną wygłoszoną przez Jana Chodkiewicza, ucznia Kolegium Jezuickiego? Czy tak było? Czy jest to prawdopodobieństwo graniczące z pewnością? Pewne jest, że Stefan Batory (ur. 1533 r., zm. 1586 r.) dokonał podniesienia kolegium jezuickiego w Wilnie do godności Akademii. Gdyby **MWCzK** poparł swoje twierdzenia dowodami, niewątpliwie mogłoby to być bardzo cennym przyczynkiem, który sprawiłby wiele radości historykom. Jedno jest pewne, że Stefan Batory mógłby zwracać się do niego per „chłopcze”, gdyż Chodkiewicz miał wtedy 19 lat, Stefan Batory 46! Na pewno, być może! Zarzucano Jezuitom, że „szkołą mówców łacińskich z zaniedbaniem kierunku realnego”, do nauki gramatyki łacińskiej używali podręcznika Emmanuela Alvareza, bardzo wysoko cenionego ze względów dydaktycznych. Jan Chodkiewicz, uczący się w tym kolegium w latach 1573-1579, czyli w szkole 5-klasowej z kursem filozofii i teologii, musiał być już uczniem wyedukowanym na tyle, że Stefan Batory, znający biegle łacinę, nie musiałby mu przypominać o konieczności uczenia się tego języka. „Se non e vero, e ben trovato” (włoski) - „Jeśli to nie jest prawda, to jednak dobrze wymyślone” (Giordano Bruno 1548-1600). Do kolegów jezuickich przyjmowano chłopców również ze stanu mieszczańskiego, nauka była bezpłatna, a więc niektórzy chłopcy dopiero po ich ukończeniu zostawali „Mości Panami”! Będąc absolwentem Wojskowej Akademii Medycznej, Naszej Nieboszczy Akademii w mieście Łodzi, mimo świadomości swoich ograniczeń, jestem w stanie zróżnicować szkołę od Akademii. Czasami, już w czasie służby w jednostkach wojskowych, bystry dowódca pytał – Jaką szkołę kończyliście? Kończyłem akademię wojskową, brzmiała odpowiedź. Akademia Zamojska została utwo-

rzona przez hetmana Jana Zamojskiego, najbliższego doradcę Stefana Batorego w roku 1594, natomiast Zamość prawa miejskie otrzymał w roku 1580, budowa rezydencji rozpoczęła się w roku 1579. Czy była tam wcześniej jakaś szkoła? Kto wie? Nie Zamojska, nie użyłem tego określenia, ale w Zamościu? Czy Stefan Batory odwiedził kiedyś Zamość? Źródła milczą. Co do znajomości języków przez Stefana Batorego, to otrzymał on „staranne wykształcenie” na dworze cesarskim w Wiedniu, studiował w Padwie, mówił biegle po węgiersku i po łacinie, po niemiecku i po włosku. Po polsku mówić się nigdy zbyt dobrze nie nauczył, (prof. Janusz Tazbir, Wstęp do „Kazań Sejmowych Piotra Skargi, Ossolineum, Wrocław, 1972), co może tłumaczyć łacinę „makaroniczną” jego wypowiedzi (łacina „makaroniczna”, zmieszanie łaciny z innymi językami, szczególnie w ich dialektycznej formie), aby, być może, zjednać słuchaczy, tak jak my cieszymy się, gdy np. Papuas na Nowej Gwinei powita nas wesółym „Cześć stary byku”, bo miejscowy misjonarz pochodzi z Nasielska! Łacina ukształtowała się prawdopodobnie w drugim tysiącleciu przed naszą erą, była językiem ojczystym Rzymian. Do XVIII wieku była stosowana jako język komunikacji międzynarodowej, w nauce, kulturze i sztuce. Nie ma zgody wśród uczonych, czy łacina jest językiem żywym, martwym, czy wegetującym. Ukazuje się do dzisiaj pismo i o łacinie, i po łacinie „*Adolescens*” (młody – łac.). Czyli łacina żyje! W związku z tym, że istnieje ona dość długo, nie wiadomo zatem, do którego okresu **MWCzK** chciałby przypisać wymienione w moim artykule powiedzenia, maksymy, sentencje (*niepotrzebne skreślić). Biorąc pod uwagę *meritum* (istota, sens, sedno – łac.) ich obu, to powstać musiały wraz ze stworzeniem człowieka, w okresie, kiedy Stwórca tchnął w niego życie, tworząc dwie płcie, chociaż w słowa

zostało to ubrane znacznie później. Przecież stąd nasz ród! Wokół tego świat się kręci. Gdyby wczytać się spokojnie w treść mojego artykułu „*Disce puer...*”, łatwo zauważyć, że sentencje te zapamiętałem nie „z lektury podręczników łaciny ani z podręczników medycznych”, tych drugich było znacznie więcej, ale „ze słuchu”. Teraz, bez trudu, można te sentencje odnaleźć w internecie, z wykazem współczesnych źródeł drukowanych. Jak zaznaczyłem, mój kontakt z łaciną był krótki, jeden rok studiów na naszej *Almae Matris* (dopełniacz, Matka Karmicielka – łac.) ale jednak coś zapamiętałem! Nie zapominając ani na chwilę, że nie jest się ekspertem, w dodatku licencjonowanym, gdyż w czasach gdy rozpoczynałem, równoległe z **MWCzK** swój marsz do dorosłości, nie wymyślono u nas jeszcze licencjatów, można było być jedynie „leniem patentowanym”. No, ale to zamierzchłe czasy! W tematy damsko-męskie, w dodatku łacińskie, boję się zagłębiać, bo niechybnie posądzą człowieka nie wiedzieć o co! Strach pomyśleć! Mowa nienawiści, ACTA2, ACTA3, mogą wynikać z tego i Pacta conventa, jak w sejmie elekcyjnym! Zgiń, przepadnij, siło nieczysta! **MWCzK** okazał wyjątkowa łaskawość wobec „Skalpela”. Jak można rozumieć możliwość wypowiedziania się „choćby na łamach Skalpela”? Co innego na łamach pisma „Nature” lub innego z wysokim Impact Factor! (po naszymu wskaźnik cytowani). Co do cierpliwości własnej **MWCzK**, to cierpliwość należy ćwiczyć, można, oczywiście, w razie zaistnienia obawy jej nadużycia, wrócić do pisma własnej, innej niż WIL, izby lekarskiej, do ekspertów licencjonowanych i, niewątpliwie, utalentowanych. Ale jednak te lata (dwa?), spędzone w wojsku jednak w człowieku tkwią, nicht wahr, Kamerad? (to już niemiecki).

A będę pisał bo lubię, póki będą chcieli drukować, mogę też pisać dla kolegów i rozsyłać mailem,

Wspomnienia

mogę też pisać do szuflady, jak to się „drzewiej” mawiało, póki człowiekowi los nie odbierze rozumu i pozwoli piórem wodzić!

Dykteryjka, nie wymagająca od **MWCzK** sprawdzania, zasłyszana przeze mnie z białostockiego. Zima, pałac na Kresach, Nowy Rok. Pan hrabia wychodzi na balkon, na białym, pokrytym pięknym śniegiem gazonie widzi piękny,

duży, żółty napis „Dosiego Roku!”. Woła służącego, -Mikołaju, kto to napisał?, – Ja, Jaśnie Panie!, – Przecież Mikołaj nie potrafi pisać!, —Jaśnie Pani Dziedziczka piórem wodziła!

Cbdu – co było do udowodnienia, jak w matematyce, lub Howgh (czyt. Hał), jak u Winnetou!

W „Muppetach” występował też Doktor Bunsen Honeydew (melon – ang.) , naukowiec, wynalazca i umysł ścisły. Takich ludzi również zawsze należy szanować!

Włodzimierz „Wowka” KUŻMA
Kurs VIII „Ciemiorków”

M.p. 2.04.2019
W dniu Niewidzialnej Pracy

Wielkie serce dla małych serduszek...

Pamięci dr. Jana Rabczuka (1956-2019)
Kierownika Gabinetów Pediatrii „,CePeLek”

*„nie ma już dziecinnych zabawek.
nie ma konia na biegunach
i uśmiechniętego ułana...
Nie płacz Pinokio, mały bohaterze,
Twoje dziecinnie serce ma tyle znaczeń...
Ołowiany żołnierz
i dziewczynka z zapalkami.
Sypiący, srebrzysty Śnieg...”*

Kochany Janku!

Przyjaźniliśmy się prawie 40 lat, ukończyliśmy tę samą uczelnię – Wojskową Akademię Medyczną im. gen. dyw. prof. Bolesława Szareckiego w Łodzi.

Pamiętam czas, kiedy pracowaliśmy w pomocy doraźnej „CePeLek”, gdzie panowała niepowtarzalna, rodzinna atmosfera. Pracowaliśmy razem z Marią, Halinką, Kryspiną, Andrzejem, Tadeuszem.

Twoją mentorką była dr Liliana Stawarz — świetny pediatra, alergolog, żona zmarłego profesora Bronisława Stawarza, pierwszego Przewodniczącego Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej, wybitnego urologa.

Janku! Odchodzisz zabierając ze sobą fragmenty naszych życiorysów a zostawiasz nam wspomnienie Twojego bezinteresownego, szlachetnego serca i tę cząstkę Twojego serca każdy z nas zachowa w swojej pamięci.

Podobnie jak Twoi wielcy poprzednicy – dr Janusz Korczak czy dr Edmund Wojtyła (brat naszego Papieża Jana Pawła II). na pierwszym miejscu stawiałeś miłość i troskę o dzieci, które leczyłeś. Dzieci tę miłość Ci odwzajemniały.

Byłeś nie tylko doskonałym, wszechstronnie wykształconym lekarzem. ale dobrym, odpowiedzialnym i bezinteresownym człowiekiem, wspaniałym i oddanym przyjacielem, wyjątkowym synem, mężem. ojcem



i dziadkiem. Odchodzisz niespodziewanie. zostawiając nam tęsknotę, ogromny smutek i zmartwienie. Smutek i tęsknotę tych, którzy Cię znali i z Tobą pracowali, i zmartwienie tych najmniejszych, których przez lata leczyłeś i przytulałeś do serca.

Teraz – stojąc naprzeciw drewnianego portalu kościółka pod wezwaniem św. Józefa na Bródnie – możemy tylko zapłakać....

Janku! Będzie mi brakowało spotkań z Tobą na dziedzińcu ul. Koszykowej – tych wiosną, latem, jesienią i zimą. gdyż każda pora roku wywoływała inny uśmiech na Twojej twarzy i przezabawne, pełne ciepła komentarze.

Dziękujemy Ci Przyjacielu, że mogliśmy być blisko Ciebie i żegnamy Cię z czułością.

Kochany Janku – w naszych sercach i pamięci zostaniesz na zawsze.

Marek KULEJ
Gabinety Ortopedii i Rehabilitacji „CePeLek”

„Słownik pochodzenia nazw i określeń medycznych”

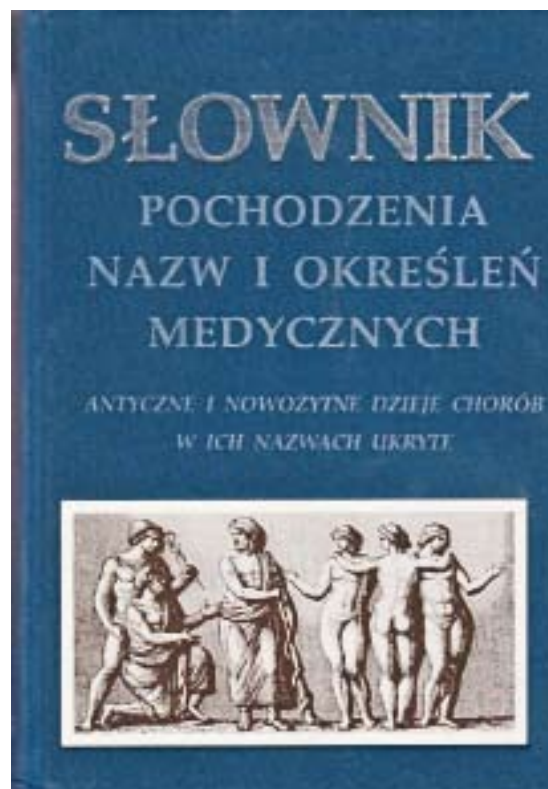
Niedawno mój kolega ze studiów prof. Krzysztof Zieliński wręczył mi wraz z dedykacją drugie wydanie swojej publikacji pt. „Słownik pochodzenia nazw i określeń medycznych. Antyczne i nowożytne dzieje chorób w ich nazwach ukryte”. Muszę powiedzieć, że długo oczekiwałem tej książki, widząc jak przez ostatnie kilka lat autor pracowicie uzupełniał i poprawiał jej I wydanie. Z racji tego, że znamy się ponad 50 lat i często się spotykamy (pracujemy w tym samym szpitalu) Krzysztof nieraz chwalił się pewnymi, nieraz zaskakującymi ustaleniami, dotyczącymi genezy niektórych słów których używamy w medycynie, a ogólniej – różnych faktów i ciekawostek z dziejów medycyny.

Przykładowo, czy znana jest wszystkim postać hiszpańskiego lekarza i myśliciela Michaela Servetusa de Villanova który zginął na stosie w 1553 r. za głoszenie koncepcji krążenia krwi (75 lat przed Williamem Harveyem), tak jak to się stało z innym symbolem odwagi cywilnej w obronie prawdy – Giordano Bruno? Albo, że słowo „die Morphologie” wymyślił i wprowadził do nazewnictwa naukowego najwybitniejszy poeta niemiecki Johann Wolfgang Goethe, skądinąd wybitny badacz w zakresie anatomii porównawczej? Czy też, że starogrecka nazwa żółtobrzusznego ptaszka wilgi (he ikteros) jest prawdopodobnym źródłosłowem łacińskiego słowa „icterus” (żółtaczką)? Albo też, że biblijny Goliat prawdopodobnie cierpiał na akromegalię?

Tych kilka przykładów wybranych na chybił trafił spośród grubo ponad 2500 haseł (ich liczbę można oszacować na podstawie

czytelnie zestawionych indeksów nazw polskich, angielskich oraz osób) pokazuje na olbrzymi zakres pracy, jaką trzeba było włożyć w napisanie tego 687 stronnicego dzieła. Podkreśla to zresztą nestor internistów polskich Pan Profesor Henryk Gaertner z Krakowa pisząc w recenzji do pierwszego wydania tej książki że „jej powstanie jest wielkim wkładem autorskim i wydawniczym o unikalnym dla polskiego medycznego piśmiennictwa charakterze (...), którego warsztat i rozmiar (...) zasługują na nadanie publikacji miana dzieła”. Zwraca on też uwagę na wysoki poziom merytoryczny i naukowy oraz aktualność tego dzieła. W innej opublikowanej recenzji czytamy „Autorowi opracowania należą się wyrazy szacunku za benedyktyńską pracę nad rzetelnym przygotowaniem setek haseł, a mnie pozostaje zachęcić kolegów do korzystania z owoców jego trudu.”

Ze swej strony chcę zawrócić uwagę jak dużej erudycji od autora wymagało samodzielne napisanie tego rodzaju książki. Prof. H. Gaertner zauważa, że nie jest ona owocem pracy wieloosobowej grupy, ale jedynie dwuosobowego zespołu autorów. Napisanie takiego tekstu wymaga znajomości bardzo wielu dziedzin nauki i kultury, jak: medycyna, biologia, chemia, biochemia, fizjologia, patologia, historia, mitologia, etc. etc. Mimo że obecnie preferowane jest tworzenie takich dzieł wieloosobowo, ja osobiście widzę szereg zalet takiej autorskiej pracy nad tego rodzaju wielotematycznym dziełem – przede wszystkim zachowanie jednolitej i spójnej koncepcji całej książki.



Gratulacje należą się także wydawnictwu Alfa Medica Press, które postarało się, aby książka stanowiła ozdobę bibliotek. Sam skład i korekta takiej książki są trudne: prof. H. Zalewska-Jura oraz zespół wydawcy zadbał o to, aby słowa greckie były należycie napisane czcionką grecką (osobiście mnie to bardzo cieszy, gdyż transliteracja z alfabetu greckiego na język polski lub angielski często przynosi opłakane rezultaty). Dodajmy, że książka jest bogato ilustrowana, a dobór rycin jest niekiedy zaskakujący, w pozytywnym znaczeniu słowa. Niektóre ilustracje autor tworzył sam, np. zamieszczoną na str. 304 przedstawiającą koncepcję oddziaływania humorów na człowieka.

Szczerze polecam to dzieło wszystkim koleżankom i kolegom. Warto je nabyć! (trzeba je zamówić u Wydawcy: Wydawnictwo Medyczne alfa-medica press, ul. Cygański Las 11, 43-309 Bielsko-Biała.)

dr n. med. **Jerzy Aleksandrowicz**

